Należność pocztowa opłacona ryczałtowo. Cena egzemplarza pojedyńczego 20 mk.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny", „Słowo Boże" i „Opiekun Dziatek".

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki"
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat." w ekspedycji i w agencjach 100 m., na poczcie 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik" zapisany jest na poczcie jako „Przewodnik Katol." Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego

Nr. 16. Poznań, dnia 16 kwietnia 1922 roku. Rok XXVIII.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Pod krzyżem stała ludzkość w Wielki Piątek. Życie zgasło. Śmierć zwyciężyła. Ukrzyżowany umarł i pogrzebion. W owym krwawym dniu słońce zachodzące ostatnie promienie rzuciło na grób otwarty i zbliżający się do niego pochód pogrzebowy. Około tego grobu skupiła się uwaga Jerozolimy i Rady Najwyższej i rzymskiego namiestnika i rozproszonych uczniów, uwaga całego świata. Przed bramą grobową wszystko stoi pod znakiem zapytania. Jeżeli więzień śmierci pozostanie na zawsze w ciemnem zamknięciu, świat może spokojnie przejść mimo niego, inaczej byłby ofiarą zwodniczych nauk i haseł. Jeżeli zaś Chrystus więzy śmierci rozerwie, kamień grobowy odrzuci i zmartwychpowstanie, wtedy czyn jego okaże się czynem potęgi i wszechmocy Bożej, wtedy On jest zwycięzcą, panem życia i śmierci, głową, pociągającą za sobą wszystkie członki.

Zmartwychwstał Chrystus!

Kiedy trzeciego dnia po śmierci Jezusa świt poranny wschodził nad stołecznem miastem, niewiasty pobożne znalazły grób pusty i usłyszały radosną wieść z ust Anioła: „Chrystusa szukacie ukrzyżowanego? Nie masz go tu. Zmartwychwstał." — W wieczerniku zgromadzeni są apostołowie. Wieść o cudzie Zmartwychwstania Pańskiego wzruszyła ich serca do głębi. Imię Chrystusa jest w myśli i na ustach wszystkich. Chrystus, na którego śmierć męczeńską niedawno patrzyli, żyje. Czy przyjdzie do nich?



Zmartwychwstanie Pańskie. Mal. Perugino.

Chwila oczekiwania Jego przyjścia zdawała im się wiecznością. A On przyszedł!

Z rozrzewnieniem wielkiem cisną się do ukochanego Mistrza, by Mu ręce i nogi ucałować, powitać po krótkiej ale bolesnej rozłące, wyznać, że On ich Panem i Bogiem.

Przez blisko dwa tysiące lat gromadzą się ludzie i narody wokoło Zmartwychwstałego i patrzą na niego z uwielbieniem, z świętym zapałem i miłością. Wierzą niezłomnie, że życie człowieka nie kończy się śmiercią, a Zmartwychwstanie Chrystusa jest rękojmią ich zmartwychwstania i chwały wiekuistej.

Chrystus zmartwychwstały wskazuje każdemu świat niewidzialny, pozagrobowy, wieczny, którego bramy otworzą się kiedyś przed ziemskim pielgrzymem, gdy Anioł śmierci stanie przy nim i świadkiem będzie ostatniego jego tchnienia na ziemi.

Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Prymasowi, Najprzewielebniejszym Księżom Biskupom, Czcigodnemu Duchowieństwu, oraz wszystkim Przyjaciołom pisma naszego wyrażamy najserdeczniejsze życzenia błogosławionych świąt wielkanocnych.

Kościół niezależny:

„Dziel i rządź" czyli „siej niezgodę i panuj," to było przebiegłe hasło starożytnych Rzymian stosowane do obcych narodów. To hasło stosują dziś przewrotni ludzie nietylko do Ojczyzny naszej, by ją podzielić na kłócące się zażarcie partje i tak osłabioną wydać na łup wrogom, ale także do Kościoła katolickiego. Coraz częściej bowiem słyszy się głosy, by także u nas w Polsce utworzyć tak zwany „kościół niezależny." Cóż to znaczy? To znaczy, że my katolicy-Polacy mamy się oderwać od Rzymu i od Ojca św., że nasi biskupi wraz z całem duchowieństwem mają wypowiedzieć posłuszeństwo Stolicy św., i cały nasz naród ma być kościołem dla siebie, niezależnym od Papieża ani od nikogo poza Polską. Prawdziwie szatańskie wołanie! I dziwna rzecz. Do tego odstępstwa i tej jawnej zdrady Kościoła Chrystusowego nawołują najwięcej ci, którzy nieraz prawie równocześnie tak gorliwie namawiają ludzi do różnych międzynarodówek. Gdy chodzi o los robotników, wołają: „Robotnicy wszystkich krajów łączcie się!" Gdy zaś chodzi o religję Chrystusową i wszechnarodowy katolicki Kościół, wołają: „katolicy wszystkich narodów rozłączcie się! Twórzcie sobie kościoły własne, narodowe! Oderwijcie się od Rzymu!" Wołają tak, bo chcieliby zburzyć dzieło Chrystusowe, podłożyć minę pod spoiste budowanie Kościoła Bożego i na drobne kawałki w powietrze go wysadzić. Że tego chcą, tego oczywiście nikomu nie mówią. Owszem, bluźnierczo biorą nieraz imię Chrystusa na ustach, zastawiają się Pismem św., które chcą lepiej rozumieć, niż sam Kościół św., udają lepszych i gorliwszych, niż wszyscy katolicy na świecie, ale w sercu? Może drwią sobie z Chrystusa, z religji i wszystkich świętości. Ale choćby to i nie byli tacy wilcy w owczej skórze, choćby to byli ludzie wierzący i napozór dobrzy i mający cześć dla religji chrześcijańskiej, a tylko zbałamuceni byli przez innych, to jednak każdy katolik powinien wiedzieć, co o ich mowach sądzić, i jaką dać im odprawę. Niech więc każdy, komu Chrystus jest Bogiem i najdroższym Zbawicielem, zapamięta sobie naprzód dobrze to pierwsze zdanie:

Ktokolwiek nawołuje do tworzenia kościoła narodowego czyli niezależnego, jest zdrajcą i judaszem sprawy Chrystusowej.

Dlaczego? Bo Chrystus chciał, żeby na całym świecie jeden tylko był Kościół.

Wynika to przedewszystkiem z Pisma św. Na pierwszem miejscu należy tu położyć owe pamiętne słowa, które Chrystus wyrzekł do Piotra św.: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech." (Mt. 16, 18.) Czy mogą być jaśniejsze słowa nad powyższe? Czy może ich kto nie rozumieć? Cóż one nam mówią? Oto, że opoką, że skałą, czyli fundamentem Kościoła Chrystusowego jest Piotr św. Ale nietylko Piotr św. Także wszyscy jego następcy na Stolicy Piotrowej w Rzymie, czyli wszyscy papieże, są tą opoką, tym fundamentem. Bo gmach każdy tylko tak długo stać może, jak długo stoi jego fundament. A gmach Kościoła św. ma według słów Zbawiciela stać do końca świata. A więc i fundament jego musi stać po wszystkie czasy, to znaczy, że po śmierci św. Piotra zwierzchnia jego władza nad całym Kościołem przejść musiała na jego następców, biskupów rzymskich czyli papieży. Kto na tym fundamencie się nie opiera, ten do Kościoła Chrystusowego nie należy. Ktokolwiek z biskupów, kapłanów albo wiernych odrywa się od Rzymu i Ojca św., ktokolwiek tej skały Piotrowej nie chce uznać za głowę Kościoła i posłuszeństwa jej odmawia, ten jest jawnym odszczepieńcem i zdrajcą; ten jest, jak liść lub gałąź odłamana od pnia macierzystego. Taka gałąź usycha i marnieje, bo już niema skąd czerpać ożywczych soków czystej nauki i łaski Chrystusowej. Więc tylko Piotr i jego następcy są opoką Kościoła Chrystusowego, tylko Piotr i jego następcy dzierżą w ręku klucze królestwa niebieskiego, Piotr tylko i jego następcy mają utwierdzać w wierze braci swoich.

Dlatego też przepowiedział Chrystus o swoim Kościele, że „i drugie owce ma, to jest inne narody, które nie są z tej owczarni, bo nie należały do wybranego ludu żydowskiego. Lecz i one potrzeba, aby przywiódł do jedności wiary i nauki swojej i słuchać będą głosu jego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz." Jan 10, 16.) A więc jedna ma być owczarnia czyli Kościół Chrystusowy i jeden na jej czele stać najwyższy pasterz, to jest Ojciec św.

Stąd o tę jedność w Kościele swoim usilnie modlił się Zbawiciel w wieczerniku tuż przed gorżką męką swoją: „Nietylko za nimi (t. j. Apostołami) proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jak ty Ojcze we mnie, a ja w tobie, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy." (Jan 17, 20.) I nie dziw, że tak gorąco Chrystus o tę jedność się modlił; wiedział bowiem dobrze, jak sam mówił, że „wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone (Łuk. 11, 17.) Oto w krótkości, co mówi nam Pismo św. o jedności Kościoła i jednej jego głowie.

To samo zaś, co Pismo św., potwierdza i historja. Niema tu już niestety miejsca, by przytaczać na to szczegółowe dowody. Lecz ze wszystkich czasów liczne mamy świadectwa, że jak Apostołowie i pierwsi wyznawcy Chrystusa uznawali Piotra św. za swego zwierzchnika, tak i później biskupi i wierni uznawali papieży za głowę Kościoła, a nieuznanie ich wyroków i najwyższej władzy poczytywali za zrywanie jedności z Kościołem i odstępstwo od niego. I słusznie, bo za odstępstwem od posłuszeństwa i karności szło zwykle i odstępstwo od tych lub innych prawd wiary, za schizmą szła herezja. I kiedy dziś innowierca chce się nawrócić i poznać, gdzie jest prawdziwy Kościół Chrystusowy, to przedewszystkiem szukać musi, gdzie jest jego opoka, gdzie jest następca Piotra św. Nie był tym następcą, jak uczy historja, ani Focjusz, ani Hus, ani Luter, ani żaden inny heretyk i założyciel kościoła narodowego. A więc też niema po ich stronie prawdziwej nauki i prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Jedność i niezależność od państwa były zawsze chlubą i niepożytą siłą Kościoła katolickiego. Kto zaś chce tworzyć kościół narodowy, ten nietylko na równi staje z Lutrem i innymi odszczepieńcami, ale ten chce pędzić Kościół w haniebną niewolę i zależność od państwa. Bo kościół narodowy, niezależny od Rzymu, tem zależniejszy poczyna być od państwa — staje się jego narzędziem.

Ponadto u nas w Polsce są nawoływania do założenia kościoła narodowego zbrodnią przeciw Ojczyźnie, bo w naród toczony już ślepemi waśniami partyjnemi, chciałby wnosić stokroć gorsze jeszcze rozdarcie religijne.

J. K.

NA WŁOSKU.

Kartka z niedawnej przeszłości, spisana przez **Jawnutę.**

(Dokończenie.)

Wyrwawszy więc trochę wilgotnej jeszcze trawy, zaczął doprowadzać ubranie do porządku, poczem wpatrzył się z niepokojem w głąb ogrodu, skąd lada chwilę mogły się ukazać nawpół dzikie postacie jego prześladowców... Na tę myśl wszystka krew zbiegła mu do serca. Dziwny, bolesny niemal dreszcz przebiegł wszystkie jego członki pomimo lipcowego upału.

Nagle klomb kwiatowy zadrgał jakby życiem. Depcąc niemiłosiernie śliczne kwiaty, biało obute nóżki Oli przebiegły po nich, jak wicher i zatrzymały się przed Henrykiem. Twarzyczka jej promieniała dumą z dokonanego dzieła; ogromny ojcowski kapelusz słomkowy, niby grzyb olbrzymi pokrywał jej jasne, gęste włosy.

— Oto masz, wujku, kapelusz tatusia! — zawołała dziewczynka z trudnością chwytając powietrze. Włóż go coprędzej!

To mówiąc, wspięła się na palce i wprzód niż Henryk zdołał się nachylić, żwawe dziecięce rączki zerwały mu z głowy pomięty czarny filcowy kapelusz, wkładając zamiast niego nowiuteńką żółtawą panamę.*)

— Ach, prześlicznie! — zawołała Ola, cofając się o parę kroków i spoglądając niemal z zachwytem na mniemanego wuja, który nieznacznym ruchem nogi podrzucił zręcznie pod ławkę swoje dobrze wysłużone okrycie głowy.

— No, wstawaj, wujku — rzekła wreszcie dziewczynka — i chodź najprzód do mnie. Pokażę ci moją śliczną psinkę Lizi. Ona teraz je śniadanie, a potem będzie się bawić.

— Nie, maleńka, jest okropnie gorąco, a w pokoju jeszcze bardziej. Chcę nawet zdjąć palto.

Z temi słowy Henryk zrzucił czarne, letnie palto i zasunął je za ławkę, a sam został w szarym, zbyt obszernym dla siebie surducie, w którym rozpiąwszy go, wydawał się daleko grubszym, niżeli był w istocie i niż wyglądał w ciasnym swym paltociku.

— Kiedy nie chcesz iść ze mną do domu, to usiądź, a ja siądę u ciebie na kolanach. Czy można? — dodała dziewczynka, patrząc mu pytająco w oczy — tylko nie dotykaj mej twarzy wąsami, bo tego nie lubię. Tatuś mię tak zawsze nimi kłuje, aż strach!

Tak rozmawiając, wdrapała mu się na kolana i przytuliła główkę do bocznej kieszeni jego surduta, gdzie leżał rewolwer.

Lecz oto już ktoś obcy, złowrogi szedł z głębi ogrodu. Piasek zaskrzypiał pod czyjemiś nogami i dał się słyszeć przytłumiony kaszel. Henryk z bijącem mocno sercem sięgnął rękę do kieszeni.

Na skręcie alei ukazali się dwaj żandarmi bolszewicy, z rewolwerami w ręku szli powoli, ostrożnie, poprzedzani przez miejscowego stróża, niskiego, barczystego mężczyznę, o szerokiej twarzy i ciągle mrugających oczkach.

Ujrzawszy tych ludzi, Ola zerwała się z kolan Henryka i podbiegła do stróża, wołając:

— Mikito! patrz, przyjechał wujcio Alosza! On mnie zawiezie do Paryża!...

Nastąpiło krótkie milczenie. Bolszewicy oglądali się w około, jakby nie śmiejąc dalej się posunąć.

Była chwila, w której zdawało się Henrykowi, że mu serce zupełnie przestało bić w piersiach i wszystko zawirowało przed oczyma.

*) Rodzaj kapelusza o szerokich skrzydłach.

— Ośmielam się powitać wasze błahorodie — odezwał się wreszcie stróż, zapewne jeszcze nie zupełnie zbolszewizowany, zdejmując z uszanowaniem czapkę. — My, proszę pana — ciągnął dalej — że się ośmielę powiedzieć — przeglądamy właśnie wszystkie zakątki dziedzińca i ogrodu. Wpadł tu niedawno pewien człowiek, który tylko przez nasz dziedziniec może uciec.

— Cóż to za człowiek? — spytał Henryk surowo.

— Polski burżuj, białogwardzista, który uciekł, gdy go prowadzono z więzienia. Cała policja go szuka.

Henryk wstał i wyprostował się w całej swej okazałości, dumny, groźny, majestatyczny.

— Mikito — odezwał się z powagą, patrząc stróżowi prosto w oczy — wystarcza mi powiedzieć jedno tylko słowo, a moja siostra zaraz wydali cię ze służby. Pomagać do utrzymania porządku, to twój prosty obowiązek, tembardziej, że towarzysze — dodał, wskazując na żandarmów — nawet z narażeniem własnego życia spełniają swoją powinność. Ale jak mogłeś nawet pomyśleć, żeby taki zbrodniarz ukrywał się tutaj, w ogrodzie mego szwagra, członka czerezwyczajki?

— Winowat, wasze błahorodie (przepraszam, jaśnie panie) — baknął stróż zmieszany.

— No, tym razem ci daruję. Ale sprowadź mi zaraz dorożkę, bo muszę pojechać do banku, aby zmienić pieniądze i załatwić parę sprawunków.

— Słuszajuś, wasze błahorodje! (słucham, jaśnie panie!) — odparł stróż trochę ośmielony i ukłoniwszy się jeszcze niżej niż przedtem, włożył czapkę, poczem wszyscy trzej oddalili się, rozmawiając półgłosem. Henryk patrzył za nimi, jak skamieniały, szeroko otwartemi oczyma, podtrzymując oddech i zaciskając pięści. Zdawało mu się wciąż jeszcze, że zaraz tu wrócą. Tymczasem Ola nieznacznie przysunęła się ku niemu i rzekła nieśmiało:

— Jakiś ty gniewny, wujku! Czy i na mnie będziesz się tak gniewać?

— Nie, maleńka.

— A kogo oni szukają? Wszak złodzieja? Prawda?

— Niezupełnie.

W tejże chwili na dziedzińcu rozległ się turkot dorożki. Henryk zwrócił się do dziewczynki.

— Do widzenia, Ola — rzekł, poprawiając krawat. — Wrócę na obiad i przywiozę ci kolej żelazną...

— I zajączka...

— Tak, i zajączka. A potem pojedziemy do Paryża.

— Ach, jakże się cieszę! — zawołała dziewczynka, idąc obok niego. — Jakiś ty dobry, wujciu! Ja cię już bardzo kocham i zawsze będę jeździć z tobą...

Aleja się skończyła i wyszli na rozległy, dość czysto utrzymany dziedziniec. Przed gankiem czekała dorożka. Henryk pochylił się i ucałował gorąco jasną dziecięcą główkę.

— Do widzenia. A będziesz grzeczna?

— Będę.

Młody Polak wsiadł do powozu, który z łoskotem wyjechał na ulicę. Naturalnie zamiast do banku, kazał jechać dorożkarzowi na dworzec kolejowy.

Był ocalony... Z ust jego wybiegła szeptem rzewna, dziękczynna modlitwa:

— O, jakżeś cudowny w swem miłosierdziu, Boże, który za narzędzie mojego ocalenia raczyłeś użyć dziecka mego prześladowcy!...

DRUGI TARG POZNAŃSKI.



Otwarcie Targu Poznańskiego.



Wiceprezydent Dr. Kiedacz przemawia.



W dniu otwarcia na placu Drwęskiego.



Pokój stołowy na Targu Poznańskim.
Wyroby firmy Polametyka w Toruniu.



„Venetia", fabryka czekolady.



Rozdawanie reklam na targu.



Wycieczka dzieci szkolnych.



Wystawa noży i brzytew A. Bieńkowskiego.



Wyrób manometrów firmy Łańcucki w Sosnowcu.



Kiosk fabryki farb i lakierów

Gość wielkanocny w katakumbach.

Było to w kwietniu nad wieczorem. Wzdłuż głównej drogi, która wiodła do Rzymu, ciągnęły się gęste rzędy jaskrów żółtych i irysów, ozdabiających stare tuż leżące grobowce. Wiatr morski strząsnął jak śnieg białe płatki migdałowego kwiatu i wiśni, które spadały na marmurowe płyty. W dali migotały w zachodzącym blasku słońca wieże, kopuły i mury prastarego Rzymu.

Dwu jeźdźców zdążało ku stolicy świata. Jeden miał wygląd poważny i smutny, ze stroju sądząc, był to patrycjusz, konsul, albo poseł cesarski, drugi zaś, młodzian, ubrany był jak wojskowy. Sześciu niewolników konno podążało za nimi. Gdy się zbliżali do miasta, młodzieniec zapytał starszego:

— Patrz, stryju mój, na ludzi, którzy wędrują przez pola samotnie i skręcają w wąwóz, wyżłobiony w pustkowiu. Czy nie są to spiskowcy, czyhający na zgubę cesarza Nerona?

— Zamilcz, szaleńcze — odparł mąż starszy — niewolnicy posłyszą, co mówisz, a nawet te grobowce przydrożne mają uszy.

Gdy ujechali staj parę, starszy ze wzruszeniem na twarzy widocznem, zwrócił się do młodzieńca:

— Pojedźmyż i my do tajemniczego wąwozu.

Przy wejściu do wązkiego kurytarza, który krył się w ziemi, starzec zsiadł z konia i, nakazawszy bratankowi nie opuszczać miejsca, poszedł sam naprzód, za przewodników obrawszy sobie ludzi którzy podążali przed nim. Szedł długo. Nagle blado różowe światełka rozjaśniły sklepienia kurytarza słabym blaskiem. Świeży zapach kwiatów i liści napełnił je i patrycjusz rzymski znalazł się w obszernej sali, oświetlonej setkami lampek glinianych, tonącej w kwiatach hjacyntu i jaśminu. Nikt z obecnych nie zauważył wejścia przybysza. Tylko Piotr, Książe apostołów, usadowiony na podwyższeniu, dostrzegłszy go, zbladł i przymknął powieki, jakby chciał zebrać przykre wspomnienie. Za chwilę wskazał mu miejsce ruchem ręki rozkazującym. Patrycjusz zasiadł między przewoźnikiem z Tybru, a kowalem z Eskwilinu, najpodlejszej rzymskiej dzielnicy.

Właśnie djakon opowiadał zebranym dzieje Męki Pańskiej. Przedstawił sąd rzymski, wahanie i słabość Piłata, straszny krzyk rzeszy: ukrzyżuj Go! ukrzyżuj! Posłuchajcie świadectwa Jana Umiłowanego: „Kłaniali się królowi żydowskiemu i policzkowali Go. — Piłat wyszedł poraz wtóry i rzekł: oto Go wam wiodę, abyście poznali, że w Nim żadnej winy nie znajduję. Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i szatę szkarłatną. I rzekł Piłat „Oto człowiek".

W tej chwili przybyły Rzymianin zakrył twarz sobie skrajem togi i opuścił głowę aż do kolan. Tak nieruchomy pozostał długo. Z zadumy wyrwał i rozchmurzył go śpiew radosny, a tak potężny, jakby zagrzmiały trąby stu archaniołów: Alleluja!

Na znak dany przez Piotra podniósł się jeden z wiernych i przystąpił do pierwszego biskupa Rzymu.

— Mów — rzekł mu Piotr — i daj świadectwo.

Człowiek ten był jednym z paru uczniów z Emaus. Opowiedział spotkanie z nieznajomym podróżnym, który zagadnął był ich: „Czemu jesteście tak smutni?" a ci mu wyznali przyczynę zasmucenia — śmierć Jezusa Nazareńskiego. I ciągnął opowiadanie aż do chwili, gdy uczniowie przy łamaniu i dzieleniu chleba poznali Zbawiciela, padli przed nim na twarz, a On zniknął.

Gdy skończył, Alleluja! poraz wtóry zabrzmiało w katakumbach. Apostoł wstał:

— Módlmy się, bracia.

— Amen.

— Módlmy się za Żydów zaślepionych, którzy nie zrozumieli przyjścia Mesjasza; módlmy się za ojców Starego Zakonu, Abrahama, Mojżesza i Dawida; módlmy się za pogan, aby przyjęli radosną nowinę; za Cezara, za Jeruzalem, za całą potomność Adama; módlcie się za mnie, bracia, aby mi Pan odpuścił. Módlcie się za siebie, aby dał wam stałość w wierze, wytrwanie przy prześladowaniu, męstwo w obliczu męki!

— Amen! Amen! — odpowiadali wierni.

— Módlcie się wreszcie za tego człowieka, — zawołał rybak galilejski, zwracając się ku przybyszowi, — który nosił togę obłożoną wstęgą z purpury.

Wówczas uczeń z Emaus spojrzał na nieznajomego, i, zadrżawszy, wyrzekł słowo, które przeraziło zgromadzenie.

Kobiety zemdlały, dzieci w trwodze rzuciły się na ręce ojców. A Piłat Poncki podszedł do apostoła i wśród ciszy grobowej począł mówić:

— Miałem szczerą chęć zbawić Nazarejczyka, lecz byłem bezsilny wobec wściekłości ludu i synagogi, aby Go wyrwać z kleszczów żydowskiego prawa. Moim obowiązkiem, jako urzędnika rzymskiego, było nie dopuścić do buntu przeciw Rzymowi, dopuściłem tedy do śmierci Nazarejczyka. Od tego dnia jednak gości we wspomnieniach moich gorycz, a w sercu niepokój.

Odrzekł mu Piotr:

— Nie potrzebujesz się bronić. Nie stoisz pośród nas jako oskarżony, gdyż Pan przebaczył oprawcom i my modlimy się za ciebie. Za chwilę tajemnica miłosierdzia i miłości spełni się.

Dwu młodzieńców wręczyło biskupowi kosz chleba. Piotr pobłogosławił, złamał chleb i rozdał go wiernym. Raz jeszcze zagrzmiało Alleluja! Zgromadzeni poczęli się rozpraszać, chrześcijanie przechodzili obok Piłata bez gniewu, jakby z uszanowaniem. Czyż nie był on, mimo winy, jednym z największych świadków Odkupienia?

I wyszedł Piłat krokiem cichym z katakumb wonnych od kwiatów. Bratanek oraz niewolnicy oczekiwali go na miejscu, gdzie ich porzucił. Wsiadł na konia, wrócił do Rzymu do pałacu swego, nie odpowiadając na pytania czynione. W oku jego widniał smutek jeszcze głębszy, w ustach — boleść, w pochylonej na piersi głowie znaczyło się okrutne przygnębienie. *Przełożył z francuskiego H. T.*

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNA POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.

NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Zniżyli światło i między stołkiem a stołem z Księgą spostrzegli niby martwą bryłę ciała, w której rozpoznali karzełka. Twardowski nachylił się nad nim, przyklęknął, obmacał, poczem ucho do ciała zastygłego przytknął i słuchał, gdy starcy wzrok w nich obu wlepili.

— Czy aby żyje? — szepnął klucznik głosem wzruszonym.

— Nie mam pewności — odpowiedział doktór, wstając.

— Trzebaby biedaka zabrać stąd coprędzej — mówił burgrabia, wielce zafrasowany — ale to chyba

nic z tego nie będzie. Bo w onem *locum*, mospanie, zanadto djabeł psoci...

Klucznik, podając burgrabiemu latarnię, spróbował dźwignąć martwe ciało z podłogi, mrucząc z podziwem:

— Wielka odwaga w tak maleńkiem ciele...

— Podołamy? — zapytał Twardowski, unosząc z nim do spółki zesztywniałe garby kaleki.

Burgrabia podniósł latarkę nad otwartą księgą, spojrzał i jak gdyby z zabobonną trwogą odwróciwszy się co rychlej, przyświecał klucznikowi, niosącemu z Twardowskim ku schodkom w drzwiach karzełka.

Na sali z rąk ich tamci ze służby czekający wzięli na ramiona potworka i puściwszy naprzód ze światłem burgrabię, schodzili w milczeniu, niby orszak pogrzebowy, po kamiennych schodkach, na których dziś rano karzeł tak serdecznie rozmawiał z Bogiem.

. . . . . .

„Jeżeli sobie wyobrażacie, że mnie ze wszystkiem pochowacie, kiedy mnie złożycie do trumny, toście mocno omylni.

Ten bowiem, kto całkiem umarł, żywym być nie może.

Ja zaś po swoim pogrzebie bardziej radować się będę życiem, niźli wy dzisiaj — chodzący po świecie..."

To było pierwszą myślą karzełka, kiedy oczy otworzył, z trudem ocucony przez Twardowskiego z ciężkiego omdlenia.

Po kilku nocach niedospanych i po ostatniej, spędzonej całkiem na czuwaniu, tuż po dniu pełnym już silnych wrażeń, organizm jego był zbyt wyczerpany, by móc bezkarnie wytrzymać od świtu do zmierzchu, bez posiłku i wytchnienia, przy czytaniu „Księgi wiadomości z tego i z tamtego świata."

Gorączka go paliła, a on nie mogąc się oderwać ani na chwilę od owych „recept na lekarstwo w każdej ludzkiej potrzebie," spalał w sobie nad każdą kartą wszystkie siły do ostatka, aż gdy zmrok jął go ogarniać, bezwiednie runął na podłogę jak nieżywy.

Noc była jeszcze dokoła, gdy przytomność odzyskawszy, oczy otworzył.

Nad nim przy łóżku siedział Twardowski z troską na czole.

— Trzeba tylko pragnąć nie umrzeć ze wszystkiem, a zacznie się żyć po śmierci — odezwał się Żużu do niego, pierwszy raz usta otwierając.

— Co ty mówisz, pędraczku mój, co się tobie śniło?... no, lepiej się czujesz?... Jakże można było tak się nad jakąś księgą zasiedzieć.

Kiedy już rano karzeł czuł się mocniejszy, a zrozumiał, że Twardowski wie, iż nad jakąś niezwyczajną księgą ślęczał tak długo, Żużu skinął na niego, gdy zaś doktór nachylił się, karzeł szepnął mu prawie w ucho:

— Znalazłem, mistrzu, lekarstwa na wszystkie choroby.

— W bibljotece?

— W owej wielkiej księdze...

— Więc to dzieło medyczne?

— Olbrzymi zbiór recept...

— Co ty mówisz, pędraku!

— Skarb nieoceniony... skarb to nad skarbami...

— Ależ proszę cię, kochanie — burgrabia powiada — jakoby to być miała księga djabelska...

Żużu machnął ręką w powietrzu, głową poruszył gwałtownie, a po jego twarzy zaigrał uśmiech dziwny, może politowania, może pobłażliwości dla omylnych sądów ludzkich.

Zebrał siły i usiadł na łóżku.

Twardowski przysiadł się do niego, wskazując mu, że w pokoju niema nikogo.

Ale Żużu nie odmienił szeptu i jeszcze ciszej prowadził dalej rozmowę:

— Prawda mistrzu, że ozdrowienie wojewodzica żadnej już nie ulega wątpliwości?

— Naturalnie... żyć będzie napewne...

— Zatem wdzięczność pana na Tęczynie dla was, mistrzu, bez miary?...

— Zapewne...

— Więc wynagrodzenie sowite?

— Oczywiście.

— Czego zażądasz od wojewody?...

— Hm... chyba worka złota...

— Czy musisz żądać pieniędzy?

— Jakże chcesz, pędraczku... przecież dawno nam się tak pomyślna nie zdarzyła okazja!

— Nie inaczej... ale widzisz, mój mistrzu...

— Tyś, kochanie, zawsze niezadowolony, gdy ja chcę dobrą sposobność wyzyskać.

— Owszem, ale tym razem...

— Właśnie, widzisz... od dłuższego czasu nie trafił mi się taki bogacz... a już bardzo nasz trzos wzdychał do podobnej gratki... Oho, dawnymi czasy... czyż ja to kiedy fatygowałem swoją doktorską osobę, jeżelim nie liczył z góry na dukaty i talary... ale też w moim trzosie posuchy natenczas nie bywało... Dopiero odkąd mnie moja Basia nauczyła leczyć ubogich, coraz rzadziej trafia mi się jaki Tęczyński... A toć, mój pędraczku, jeszcze parę tygodni, a przyszłoby nam na obiady i wieczerze pożywać chyba twoje mikstury i tynktury, bo ja chorych odwiedzając częściej, jak wiesz, kieskę wypróżniam, aniżeli napełniam, nie wymawiając tego Panu Bogu i tym biedakom, pomocy potrzebującym... Jakże byś tedy chciał; kochanie, żebym miał chudej fary nie podreperować tęczyńskiem złotem, mówię ci nawet, w żarty się nie bawiąc, że z nami pędraku, nie dobrze i gdyby Bóg nie dał w porę wyprawy niniejszej, na chleb zabrakło by nam rychło.

— Nie samym chlebem człowiek żyje — przerwał nareszcie karzeł, który Twardowskiego słuchał z przymkniętemi oczyma. — Nie żądaj, mistrzu, tym razem pieniędzy za wyleczenie wojewodzica...

— Ależ dlaczego właśnie tym razem, kiedy nam najbardziej potrzeba... kiedy nie wiadomo, czy się rychło trafi taka okazja.

Karzeł podniósł głowę.

— Już się drugi raz nie nadarzy sposobność, jaka ci sama, mistrzu, w rękę wchodzi...

— Co przez to rozumiesz?

— Zaniechaj, panie, żądania pieniędzy, bo znajdziesz je nieraz jeszcze, nawet w większej sumie, niżbyś mógł spodziewać się tutaj, ale już nigdy nie znajdziesz nigdzie tak bezcennego skarbu, jakim cię może ninie nagrodzić za wrócone wojewodzicowi zdrowie zamek na Tęczynie.

— Jaśniej się tłumacz.

— Proś, mistrzu, niechaj ci wojewoda podaruje na odjezdnem jeno ową księgę, nad którą nalazłeś mnie wczora...

— Ależ to ma coś wspólnego z djabelską mocą... Miałżebym to zabierać z sobą do własnego domu... Ukrytego w księdze czarodziejskiej szatana trzymać pod swym dachem...

Karzeł zakrył sobie oczy i długo trząsł głową, a kiedy dłonie od twarzy oderwał, w oczach jego była boleść wielka. Spojrzał Twardowskiemu prosto w oczy mówiąc:

— Mistrzu, odpowiedz mi, żaliś przekonał się z latami, iż ja poczynam sobie z djabłem, czyli z Bogiem?...

— Dlaczego mnie o to pytasz, pędraku?

— A dlaczego nie chcesz mi, panie, odpowiedzieć?...

— Owszem, nigdym nieczystych mocy nie zauważył w twych czynach.

— Zatem czyś gotów mi zaufać, mistrzu, skoro cię błagam: nie oglądaj się na djabła, lecz za wszelką cenę wydostań ów skarb nad skarby z Tęczyna i zawieź tę księgę, tę prawdziwie wielką księgę do Krakowa... do siebie ją zabierz... błagam cię, mistrzu.

— Ależ kochanie, powiedz sam, gdzież na taką ogromną księgę, o ile zdołałem ją widzieć, a zresztą sądząc z tego, co mi nocą mówił burgrabia... gdzie znaleść się może w moim domu miejsce na nowy sprzęt takich rozmiarów...

— Choćby ci przyszło panie mój wywalić mury swojej komnaty dla pomieszczenia tego skarbu w mieszkaniu, nie wahaj się...

— Tyś widzę, zapalił się do tej księgi, niby sercem młodzieńczem... ale czy przypadkiem nie przeceniasz jej wartości... bo widzisz, powiada o niej burgrabia...

— Trzeba umieć ją czytać...

— Staruszek sam jej nie czytał...

— A trzeba umieć ją czytać, powtarzam...

— Gdybyś jednak słyszał jej dzieje...

— Ja ją samą czytałem!

— Nie wiem nawet, czy by wojewoda zechciał pozbywać się tego z zamku... bo to jeszcze za jego dziada dostała się ta księga do Tęczyna... Z Rzymu przywiózł ją pono młody mnich włoski do Tyńca, a kiedy się niebawem, na kapelana wezwany, przenosił na zamek tutejszy, zabrał ją z sobą do bibljoteki tęczyńskiej... Tam ślęczał pono nad nią latami całemi... to ten, co go raz trupem wyniesiono z bibljoteki...

— Wierz mi, mój mistrzu, że on po swoim pogrzebie zaczął bardziej radować się życiem, aniżeli ci wszyscy, których odchodząc, zostawił chodzących po świecie...

— Czy mam sądzić, że zawdzięczał on to właśnie owej księdze z receptami?

— Tym receptom zawdzięczał...

— On pono nie był wcale lekarzem!

— A czy ty, mistrzu, jesteś jedynie lekarzem?...

— Zdaje mi się...

— Ale nie zawsze będziesz nim wyłącznie... Wszak przychodzi godzina...

— Godzina? w której... co?...

— Nic, nic, mistrzu... nie pytaj mnie, tylko wyproś sobie tę księgę...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wystawa szkła wielkopolskiego na Targu. Fot. Marjan Fuks.



Paderewski w Kalifornji. Sennecke



Protest w Berlinie przeciwko przyłączeniu pięciu gmin nad Wisłą do Polski

Redaktor X. Stanisław Ciążyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

„Zdjęcie z Krzyża" Rubensa.

Jednym z najwybitniejszych malarzy, „księciem malarzy" jak go nazywają, był Rubens, który urodził się w Holandji w r. 1577. Utraciwszy w 10 roku życia ojca, został oddany na dwór księżnej Małgorzaty jako paź honorowy. Tu oddano go wkrótce na naukę malarstwa do wybitnych artystów flamandzkich. W r. 1600 Rubens udał się do Włoch, gdzie wówczas najsławniejsi w świecie żyli malarze. Po swoim powrocie do Antwerpji został mianowanym malarzem nadwornym wielkorządcy niderlandzkiego. Umarł 30 maja 1640 w Antwerpji, gdzie go pochowano w kościele św. Jakóba.

Dzieła Rubensa doczekały się wszechświatowego uznania. Wśród dwóch przeszło tysięcy obrazów, które wyszły z pod jego pędzla, znajduje się wielka ilość obrazów religijnych. Na ziemi polskiej jest jeden obraz niewątpliwie pochodzący od Rubensa, przedstawiający „Zdjęcie z Krzyża". Obraz ten, od kilkuset lat wiszący w kościele św. Mikołaja w Kaliszu, obecnie wystawiony został w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu."



Obraz w kościele św. Mikołaja w Kaliszu.
Po odnowieniu wystawiony w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu.

Z dokumentu wizytacji kościoła św. Mikołaja, dokonanej w roku 1639 z polecenia Arcybiskupa gnieźnieńskiego wynika, że obraz przywiózł do Polski Piotr Żeromski, sekretarz królewski. Tenże wyruszył w roku 1620 do Flandrji, aby tam prosić o pomoc dla Rzeczypospolitej w jej walce z Turkami. Misja jednak jego spełzła na niczem. Wracając do Polski przywiózł z Antwerpji od Rubensa „Zdjęcie z Krzyża", które ofiarował kościołowi św. Mikołaja w Kaliszu.

Dokument ten odnalazł proboszcz kościoła św. Mikołaja, ks. prał. Sobczyński w r. 1908. Obrazem zajął się prof. dr. Jerzy Mycielski z Krakowa, zbadał go i uznał za niewątpliwą pracę Rubensa.

Specjalny komitet pod protektoratem J. E. ks. kardynała E. Dalbora zaopiekował się obrazem, był to czas najwyższy do ratowania dzieła, któremu groziło już zniszczenie. Wprawdzie w r. 1847 jakiś miejscowy artysta dokonał restauracji w Kaliszu, ale ona przyczyniła się jedynie do odebrania obrazowi cech charakterystycznych, i była poważnem utrudnieniem pracy prof. Janowi Rutkowskiemu, któremu polecono trudne zadanie odnowienia obrazu. Zwykły pietyzm, jaki cechuje prace renowatorskie prof: Rutkowskiego i tutaj odniósł ogromny triumf. Po usunięciu umiejętnem wszelkich przemalowań i zbrudzeń dawniejszego kolorytu, obraz świeci znów całym przepychem barw, tak wybitnych u Rubensa.

Pieśń wielkanocna.

Zmartwychwstania cud się iści —
W górę serca! w górę czoła!
Rozdzielonych w nienawiści
Niech zjednoczy wieść wesoła!
Z pieśnią pliszki i skowronka
I z kogutów rannem pianiem,
Głos nas budzi, nakształt dzwonka:
„Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!...
Jakże lekkie są cierpienia,
Które znosi duch i ciało,
Gdy je chwila jedna zmienia
Na szczęśliwość wiecznotrwałą.
W progu śmierci jakże błogo
Iść do żywych z pożegnaniem,
Gdy rzec sobie duchy mogą:
„Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!...
Niechaj życie jak chce dręczy,
Przeciw gromom bądźmy skałą:
I nam błyśnie rąbek tęczy,
Gdy przebrniemy otchłań całą.
Wielkanocnej wierząc pieśni,
Cierpmy cicho i z poddaniem —
Sen męczący gdy się prześni,
Zmartwychwstaniem! Zmartwychwstaniem!

Wiktor Gomulicki.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

IV.

Opiekun nasz wyjechał. — Targi wileńskie. — Ceny poduktów. — Litwa czy Polska? — Przejażdżka po ulicach Wilna.

Przed Ostrą Bramą aż do końca ulicy szliśmy z odkrytemi głowami, bo tak każe zwyczaj dla uszanowania Cudownego Obrazu. Około godz. 11-ej byliśmy na ul. Mickiewicza, gdzie mieszka p. dyrektor B., który miał się nami zaopiekować. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że ów pan wyjechał do Lwowa i jeszcze nie wrócił, a o naszem przybyciu tamże nikt nie był powiadomiony. Co tu robić? Rozłożyliśmy się obozem na kurytarzu obszernego gmachu; przy bagażu stanął posterunek; reszta zaś udała się na miasto, na wszystkie świata strony, aby odpowiednim czynnikom podać do wiadomości, że już jesteśmy na miejscu. W drodze była okazja obejrzenia sobie miasta. Niedaleko natrafiliśmy na rynek, gdzie się właśnie targ odbywał. Na targach odzwierciadla się zwykle życie gospodarcze okolicznych wiosek. Oto dużo ciekawych uczyniliśmy spostrzeżeń. Na placu stało kilka sanek z drzewem opałowem i sianem. Za jedne sanie siana płacono 18 tys. mk. Chodziliśmy — bo nas to jako gospodarzy interesowało — po rynku pytając tu i tam

o cenę wystawionych na sprzedaż towarów. Nikt nas za gospodarzy nie uważał, więc też ze wszech stron nagabywano nas, abyśmy to i owo kupili. Byłbym i kupił wreszcie choć kilka metrów drzewa, ale jak to przewieść tanim kosztem do Poznania! Ze zbóż najlepsze ziarno miała pszenica, żółta, choć i ono wcale nie dorównywało naszej, jęczmień podobnie, a już żyto bardzo liche, gorsze od naszego pośladu, a owies, to już niema co mówić. Za to ziemniaki co do wielkości nie ustępowały naszym. Mięsa dość dużo było. Oryginalnie wyglądały maleńkie trzytygodniowe prosięta bite i paproszone z nogami poprzetykanemi przez wycięte w skórze otwory. U nas nikt by się nie pokusił nabyć coś podobnego za delikatesy, tam dużo sprzedają po 1500 mk. za sztukę; przywożą także żywe prosięta w workach.

Świń po zabiciu nie parzą ani skrobią jak u nas, lecz je opalają. Naturalnie, że po takiej „operacji" świnie wyglądają prawdziwie jak świnie, brudne, ciemne, czarne. Jednak, twierdzą tamtejsi mieszkańcy, skóra opalona daleko lepiej smakuje, aniżeli parzona we wrzącej wodzie. Patrząc na te wiszące odymione czarne cielska świń, mimowoli przyszła mi myśl: Gdyby tak pewnej księżycowej nocy nagle nastąpiła zamiana: rzeźnicy poznańscy znaleźliby się w Wilnie, a wileńscy w Poznaniu, czyby nasze Poznaniaki kupowały tak chętnie i w takiej ilości mięso ze skórą ciemno-bronzową, odcięte z wieprza, leżącego na grzbiecie, nie na stole, ale na gołym bruku ulicznym?

Zresztą drożyzna tu większa aniżeli w Poznaniu; 400-gramowy funt kiełbasy kosztował 400 mk. (w Poznaniu wtedy za 500-gr. funt płacono 260 mk.), słonina również 400 mk., nieznany u nas twardy ser w torebkach dwa funty (800 gramów) 1000 mk., za konia żądano 250,000 mk.

Pytając się wszędzie o cenę towaru sprzedawanego, wdałem się w rozmowę z pewną panią, o której sądziłem, że jest żydówką. W toku mowy niepostrzeżenie wypadło mi z ust to słowo: Tu na Litwie... Oj, narobiłem sobie. Z furją wpadła na mnie: „Co pan sobie myśli, tu nie Litwa, tu jest Polska." Ucieszyłem się wielce na takie dictum, alem chcąc zbadać nastrój ludności, na przekór ciągnął dalej: Przecież tu nie Polska, lecz Litwa Środkowa. A ona na to: Ale będzie Polska — i wejrzawszy na mnie z podełba wycedziła: A pan pewnie Litwin! Rozśmiałem się głośno i protestuję, a ona tymczasem rozgłośnie wciąż powtarzała: będzie Polska, będzie Polska. Od tej chwili już nigdym nie wymieniał tej nieszczęsnej nazwy: Litwa Środkowa, alem zawsze mówił: Ziemia Wileńska.

Wilno jest jednem z najpiękniejszych miast polskich. Niby ciemna wstęga wije się poprzez miasto w licznych zakrętach rzeka, o której to nasz Mickiewicz śpiewał: Wilja, strumieni naszych rodzica... Wspaniałe kościoły, których jest znaczna liczba, są cennemi pomnikami architektury dawnych wieków. Miasto na wskroś polskie. Czytałem dużo o polskiem Wilnie, alem nie przypuszczał, że żywioł polski przeważa tu zupełnie. Żydów stosunkowo jest mało; Litwinów na palcach policzyć można. Litewskich napisów nad sklepami zdołałem podczas wędrówki po mieście razem aż trzy naliczyć. Nic dziwnego, że po zwiedzeniu miasta powiedzieliśmy sobie: Zbrodnią byłoby takie polskie miasto oddać na pastwę Litwinów."

Szukaliśmy miejsca, gdzieby się ulokować można, a przynajmniej noc spędzić, ale daremnie. Wróciliśmy więc do domu na ul. Mickiewicza; tu wdaliśmy się w rozmowę z poczciwym portjerem, który dzielnym Polakiem był i biadał nad tem, że rozszerza się agitacja, by ludność wstrzymała się od głosowania.

Po krótkim wypoczynku, dalej na miasto. Wychodząc z bramy zanuciłem sobie: Pocóż ciągle w domu siedzieć, nic nie słyszeć... i naraz urwałem. Błysła mi myśl, która wzruszenie wywołała głębokie. Przecież to tu kolebka tej piosenki. Tu kształcił się nasz wieszcz i zapewne swoim kolegom nucił: Zaśpiewajmy, pożegnajmy Jagiellonów gród... Tylem razy piosnkę tę śpiewał, dopiero teraz zrozumiałem ją i orzeźwiłem się nią do głębi.

Wilno nie posiada kolei elektrycznej; zimą uwijają się po ulicach zgrabne, jednokonne sanie, pomalowane na czarno i oznaczone numerami. Dość spojrzeć na sanie, a już grzeczny i natrętny woźnica zaprasza serdecznie, by korzystać z jego usług. Jazda bardzo miła; tylko jedno, co nas raziło: Oto woźnica, chcąc zwrócić uwagę przechodniów, by ustąpili z miejsca, woła bezustannie niskim tonem: „choo!" (Szkoda, że nie znam nut, bo warto byłoby podać osobliwe te dźwięki.)

U nas „baczność!" oto wyraz bardzo trafny i ludzki, bo „choo!" wołają tylko pasterze na swoje bydełko. Powiedzieliśmy to naszemu woźnicy, ale czy zaniechał swego „choo!" na później, tego nie wiem.

Pieszo — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Dokończenie.)

Zasiedli więc nasi na owych ławach, pozapalali przyniesione z sobą świece i śpiewali pieśni ku czci Boga Rodzicy. Cudowny widok! W górze wśród jarzących blasków widniał na złocistem tle obraz Matki Bożej, na balkonie przed nim siedli nasi księża, by zmówić wieczorne pacierze, raz po raz zabielił się między nimi habit pauliński, a w dole setki świateł wśród rozmodlonej, rozśpiewanej rzeszy pielgrzymiej. Urocza noc lipcowa ciemnym płaszczem otuliła ziemię, na niebie tysiące gwiazd migocą. Kontury wieży jasnogórskiej odcinają się wyraźnie od firmamentu. I płyną tony pieśni jedne po drugich, zgodnie, harmonijnie, ufnie — znać, że to dzieci przyszły złożyć hołd czci i miłości u tronu swej Serdecznej Matki. Aż wreszcie potężnym chórem zabrzmiał hymn niby ślubowanie i postanowienie niezłomne:

„My chcemy Boga w rodzin kole, w troskach rodziców, w dziatek znaku,
My chcemy Boga w książce, w szkole, w godzinach wytchnień w pracy dniach.
My chcemy Boga w wszelkim stanie, Boga niech wielbi szlachta, lud,
Pan, czy robotnik, czy mieszczanin, Bogu niech niosą życia trud.
Błogosław, słodka Pani, błogosław wszelki stan!
My chcemy Boga, my poddani, On naszym Królem, On nasz Pan!

I biegła myśl na szerokie łany polskiej ziemi, codopiero z kajdan niewoli oswobodzonej, a już nękanej niezgodą i prywatą swych dzieci, ale zarazem pojmowało się coraz lepiej, czem jest i czem powinna być Jasna Góra dla Polski — oto lecznicą wielką, gdzie Lekarka chrześcijańska uzdrowić może dusze i uchronić naród od owego bólów bólu: zatrutego ducha...

Nazajutrz był dzień głównej uroczystości, święto Matki Boskiej Szkaplerznej. Całe rano spędziliśmy w kościele

na nabożeństwie, dopiero po nieszporach poszliśmy z pielgrzymką do kościoła św. Barbary. Przy kościele w osobnej kaplicy jest studnia, której woda posiada, od Boga daną — jak głosi powszechna wiara ludu — siłę leczniczą, zwłaszcza w cierpieniach oczu. Tutaj, według podania, znaleziono obraz Matki Boskiej, zbezczeszczony przez husytów, którzy złupiwszy kościół, chcieli zabrać świętą pamiątkę z sobą, a wkońcu z nienawiści do wiary katolickiej zadali mieczem dwa cięcia obliczu Najśw. Panny i obraz porzucili. W pobliskiem źródle obraz obmyto i od tego czasu woda uzyskała moc leczniczą. Głośnem stało się w ostatnich miesiącach uzdrowienie panny S., opuszczonej przez lekarzy, z ciężkiej katarakty oczu. To też prawdę głoszą słowa pieśni pielgrzymiej:

Woda owa, co jest w studni świętej Barbary,
Nam wskazuje Twoich cudów i łask bez miary.
Prawda, Pani, że pogłoska takowa słynie,
Że Twa łaska już jak dawniej, więcej nie płynie.
Lecz to mówi głów przewrotnych język swawolny,
A Ty łask swych masz, jak miałaś, szafunek wolny.

Pielgrzymi zaopatrywali się w wodę dla siebie i innych, którzy o przywiezienie jej prosili. Można było nabyć osobne, na ten cel wyrabiane zgrabne buteleczki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wieczór zgromadził nas znów na ławach pod kaplicą cudownego obrazu. I znowu rozbrzmiewały piękne nasze pieśni, znowu czar pogodnej nocy lipcowej nastrajał dziwnie dusze do nabożeństwa, znowu z jaśniejącego obrazu spoglądało na nas słodkie oblicze Matki... Na balkonie ukazał się na chwilę Przeor Paulinów, Ojciec Piotr, i słuchał śpiewu. „Lubię słuchać — rzekł do księży naszych — gdy śpiewają poznańscy pielgrzymi."

Ale i na dole, przywabieni śpiewem, ukazali się obywatele częstochowscy. Poczęto wzajemnie zapewniać się o serdecznej sympatji, mowy wygłaszano jednę po drugiej, a brzmiała w nich jedna nuta: Wiara święta, to nasza moc! Nie złamie nas wróg, ni obcy, ni wewnętrzny, dopóki Bogu i Matce Jego naród będzie służył. — Nagle huknęły strzały; to p. przewodnik na wiwat ostatnie wystrzelił naboje, któremi w czasie drogi chciał bronić naszego życia i chudoby.

Niedziela, 17-go lipca, była ostatnim dniem pobytu naszego na Jasnej Górze. Ranek zeszedł na nabożeństwie, po południu odprawiono raz jeszcze Drogę Krzyżową na wałach. Po nieszporach mieliśmy pożegnać Matkę Boską. Obrazu cudownego nie zasłonięto. Ojciec Przeor bowiem pozwolił, by pielgrzymi pomodlili się jeszcze przed nim. W ciszy, skupieniu, klęczeliśmy, przedkładając Niebieskiej Orędowniczce swoje prośby i życzenia. Księża w komżach poklękli na stopniach ołtarza, za nimi wieńcem chorągwie i znaki, dalej cała rzesza pielgrzymia. Po chwili zaintonowano pieśń pożegnalną:

„Maryjo, przed Twym obrazem
Może już ostatnim razem,
Może Cię tu nie zobaczę,
Pozwól, niech się dziś wypłaczę."

I nie były to tylko czcze słowa. Płacz przerywał słowa pieśni, po ogorzałych twarzach spływały łzy.

„Czy ostatni raz z pokłonem,
Stawam tu z sercem ściśnionem,
Jak syn, pędzony w świat, stanie
Przed Matką na pożegnanie?"

W oczach zaćmionych łzami widniała wiara żywa, z serc wznosiła się z ostatniemi słowami rzewnej pieśni ufność głęboka i miłość.

„Pozdrowienie, Marjo, Tobie,
Pozdrowienie tu na ziemi,
Pozdrowienie jeszcze w grobie,
Pozdrowienie ze Świętymi!"

Pieśń przebrzmiała. Zwolna poczęła się opuszczać srebrna zasłona, jeszcze chwila i obraz zniknął nam z oczu.

Pielgrzymi rozeszli się teraz, by spożyć wcześniejszą dnia tego wieczerzę, a na siódmą stawili się znów wszyscy w kościele. Przed wielkim ołtarzem odmówiliśmy krótką modlitwę, polecając Panu Bogu podróż powrotną i z pieśnią „Kto się w opiekę" wyszliśmy z kościoła. Pod figurą św. Jana Nepomucena pożegnał nas Ojciec Marjan serdecznemi słowy, poczem w procesji ruszyliśmy na mały dworzec Stradom, gdzie stacjonowany był nasz pociąg. Za miastem mieliśmy jeszcze niewielki, ale przykry kawał drogi przed sobą, wśród pyłu i w piasku, to też przewodnik, chcąc pokazać „kolejowym", jak to w takich razach na „pieszej" bywało, zaintonował:

„O święty Idzi, cudowny Patronie!"

W mig podchwyciliśmy skoczną melodję i w kilka minut byliśmy już na Stradomiu. Pociąg nasz czekał przygotowany do wyjazdu. Mimo to trwało jeszcze godzinę, zanim rozdano bilety i nim się wszyscy usadowili. Wreszcie rozległ się przeciągły gwizd; ruszyliśmy. Była godzina dziesiąta. W cieniach późnego wieczoru zniknęła wkrótce Częstochowa, jedynie tylko wieża jasnogórska czas jakiś majaczyła na pogodnem niebie. Z otwartych okien wagonów płynęła pieśń. Śpiewano: „Nie opuszczaj nas!"...

Pociąg chyżo sunął naprzód, nie zatrzymując się wcale na mniejszych stacjach. A pielgrzymi, choć znużeni, nie myśleli o spoczynku. Wrażenia chwil przeżytych zanadto jeszcze zajmowały umysł. Tu i owdzie śpiewano. Powoli jednak milknął śpiew, a gdy około drugiej po północy stanęliśmy na stacji w Łodzi, cicho już było w całym pociągu. Rankiem, minąwszy Sieradz, zatrzymaliśmy się w szczerem polu. Młodzież skorzystała z tej chwili i z pobliskiego lasu przyniosła mnóstwo zieleni celem umajenia wagonów; to też z każdego okna wychylały się pęki świeżych brzozowych gałązek i tak świątecznie, uroczyście wracała pielgrzymka, zdążając ku domowi. Około południa stanęliśmy w Poznaniu. Przyszło po nas na dworzec mnóstwo znajomych, poznańscy członkowie Towarzystwa „Pielgrzym" przynieśli obrazy i sztandary, i w procesji, śpiewając pieśni marjańskie, szliśmy ulicami Wjazdową, Św. Marcinem, Wrocławską przez Stary Rynek ku Dominikanom. Krótkie nabożeństwo dziękczynne zakończyło pielgrzymkę. Byliśmy w domu, trochę zmęczeni, spaleni, ale dziwnie radośni i swobodni.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Instytucja kanoniczna.

W kaplicy pałacu arcybiskupiego w Poznaniu otrzymali w końcu marca instytucję na szóstą kanonję przy kościele katedralnym w Gnieźnie ks. Msgr. Stanisław Krzeszkiewicz, subregens seminarjum duchown. w Gnieźnie, a ks. Henryk Zborowski, proboszcz i dziekan ostrowski, na ósmą kanonję przy kościele katedralnym w Poznaniu. Instalacja nastąpiła kilka dni później.

Nominacja papieska.

Ojciec św. Pius XI mianował ks. prałata Antoniego Laubitza, wikarjusza generalnego i proboszcza Kapituły Gnieźnieńskiej, pronotarjuszem apostolskim ad instar participantium. Ks. Kardynał-Prymas wręczył w kaplicy pałacu arcybiskupiego nowo mianowanemu pronotarjuszowi brewe apostolskie i oznaki godności.

Ze świata katolickiego.

Pius XI a Kościół anglikański.

Po konklawe, w którem brał udział także kardynał angielski Bourne, miał tenże z Piusem XI krótką rozmowę. W tegorocznym liście pasterskim na Wielki Post wspomina o tem kardynał i mówi o wielkiej tęsknocie, jaką żywi w sercu swojem Papież za powrotem Anglji do Kościoła katolickiego. „Ojciec św. — zapewnia kardynał B. — wypraszał od Boga najobfitsze błogosławieństwo dla narodu angielskiego, wzamian prosił o modlitwę, a kardynał jest przekonany, że cała Anglja z dziecięcą prostotą pośpieszy za tem wezwaniem. Niezawodnie — tak kończy kardynał — tak katolicy jak i członkowie Kościoła anglikańskiego cieszą się na wieść, jak skrzętnie Ojciec św. korzysta z każdej okazji, aby innowierców przekonać o znaczeniu Bożej instytucji, jaką jest najwyższy urząd pasterski w Kościele."

Innym dowodem życzliwości Ojca św. dla Ameryki jest oddanie rzymskiego kościoła św. Zuzanny Ojcom Paulistom z Nowego Jorku, którzy wśród innowierców Ameryki Północnej rozwijają owocną działalność misyjną. Przy uroczystej tradycji kościoła byli obecni dwaj kardynałowie oraz kilkaset studentów z kolegjum amerykańskiego. Kościół św. Zuzanny, położony tuż obok ambasady amerykańskiej, zbudowany został w r. 290 przez papieża Gajusa. Kardynałowie amerykańscy z wielkiem uznaniem przyjęli ten dar Ojca św.; jest nadzieja, że przez stworzenie takiego punktu centralnego skutecznie będzie można zwalczać skrytą propagandę Metodystów amerykańskich w Rzymie.

Także pierwszy list Ojca św. z 1 marca 1922 podyktowany jest względami na Amerykę. Wedle dotychczasowych przepisów konklawe rozpoczynało się najpóźniej dziesiątego dnia od śmierci papieża; tym sposobem kardynałowie amerykańscy nigdy nie zdążyli przybyć na czas do Rzymu i uczestniczyć w wyborze nowego papieża. Pius XI wydał nowe przepisy, odraczające rozpoczęcie konklawe aż do dnia piętnastego względnie ośmnastego po zgonie Ojca św. Krok ten Ojca św. przyczyni się z pewnością do wzmocnienia stanowiska Kościoła katolickiego w Ameryce i zjedna mu wielu nowych przyjaciół.

Obchody ku czci Piusa XI w Polsce.

Ze wszystkich miast polskich, nie wyłączając Gdańska, nadchodzą wiadomości o wspaniałych obchodach i akademjach urządzonych ku czci nowego Papieża. Wszędzie ujawnia się gorące przywiązanie do Stolicy Apostolskiej oraz do osoby Piusa XI, do niedawna nuncjusza papieskiego w Polsce.

W Poznaniu odbyła się uroczysta akademja w auli uniwersytetu. Wśród tłumów publiczności, które szczelnie wypełniły salę, znaleźli się przedstawiciele wszystkich władz i stanów. Na część muzykalno-wokalną złożyła się wspaniała gra na organach prof. F. Nowowiejskiego, śpiew chóru katedralnego. Krótko przemówił prof. dr. Gantkowski. O życiu i działalności pokojowej śp. Papieża BenedyktaXV mówił ks. kan. Krzeszkiewicz. J. E. Ks. arcybiskup kardynał Dalbor w przemówieniu swem scharakteryzował znaczenie i przebieg ostatniego konklawe, które w zupełności zapewniło swobodę wyboru i podał charakterystykę osobistości Piusa XI, który lata długie spędził w zaciszu bibljotek i archiwów przy pracy naukowej, której wyniki zapewniły mu imię niepospolitego uczonego. Najważniejszą, najbardziej uderzającą cechą obecnego Namiestnika Chrystusowego jest jednak dobroć. J. E. Ks. Kardynał-Prymas wspomniał o rozmowie, którą po ukończeniu konklawe zaszczycił go Ojciec św., odbierając życzenia z powodu wyboru. Wypowiadając życzenia dla całej Polski, rzekł wówczas Ojciec św. owe pamiętne słowa, że Polacy umieją się modlić, więc prosi o ich modlitwę, by podołać mógł nowym swym a tak ciężkim obowiązkom.

W Warszawie odbyła się uroczysta akademja na cześć Papieża w sali ratuszowej. Na estradzie zajęli miejsca: nuncjusz papieski Lauri, ks. kard. Kakowski, w zastępstwie Naczelnika Państwa gen. Jacyna, marszałek Trąmpczyński. Uroczystość rozpoczęła się hymnem papieskim i hymnem narodowym. W imieniu m. Warszawy przemówił po polsku i po francusku prezes Baliński, wyrażając Piusowi XI cześć i hołd w imieniu miasta, w którego murach Papież bawił lat kilka. Mrg. Lauri w krótkiem przemówieniu, wygłoszonem po francusku, podkreślił, iż w Europie pojawiła się w pełni Polska katolicka, która dała światu dowód, że zachowuje wiernie uczucia względem Rzymu i że przywiązanie do Stolicy Apostolskiej jest podstawą jej egzystencji.

Paderewski o Papieżu.

Ignacy Józef Paderewski, b. prezydent ministrów, należy do tej względnie niewielkiej liczby osób w Ameryce, które zostają w bliższych stosunkach z Papieżem Piusem XI. Nowy Papież i wielki pianista spotykali się, gdy pierwszy był nuncjuszem papieskim w Polsce w r. 1920, a drugi był głową rządu polskiego.

„Szerokość i głębokość kultury Monsgr. Ratti'ego — mówi Paderewski — jego osobisty urok i wielkie pełne miłości serce wzbudza podziw i przywiązanie. Ja miałem sposobność spotykać go prawie codziennie czy to przy załatwianiu spraw urzędowych, czy to w stosunkach czysto towarzyskich. On zjednywał dla siebie szacunek i zaufanie każdego."

Papież do Paderewskiego.

Z okazji wyboru Monsig. Ratti'ego na Papieża, mistrz Paderewski wysłał do Rzymu depeszę gratulacyjną. Na tę depeszę Kardynał Gaspari imieniem Papieża odpowiedział następującemi słowy:

„Ojciec św. wzruszony bardzo hołdem synowskiego oddania, przysyła panu z głębi serca wraz z najwyższemi podziękowaniami ojcowskie błogosławieństwo apostolskie."

Clemenceau i Arcybiskupi.

Ciekawa fotografja znalazła się obecnie na wystawach niektórych sklepów paryskich. Przedstawia ona z jednej strony stojącego Msgr. Arcybiskupa Pisani, delegata apostolskiego w Indjach a z drugiej Msgr. Conderta, Arcybiskupa z Colombo na Ceylonie, pomiędzy tymi dostojnikami Kościoła stoi... „stary tygrys" — Clemenceau.

Jest to pamiątka z jego ostatniej podróży na Daleki Wschód, w czasie której dał się fotografować w towarzystwie pomienionych arcybiskupów. Już to, że znalazł się z nimi na jednej fotografji, mówi wiele, ale donioślejsze jeszcze znaczenie ma przemówienie tego dawniej tak zaciętego wroga Kościoła, religji, a przedewszystkiem księży, wygłoszone do misjonarzy w Colombo i ich półtora tysiąca uczniów.

„Wierzcie mi — mówił Clemenceau — że moja sympatja do was stoi na wysokości tej, jaką mi okazujecie. Dowodem tego jest fakt, że spotkawszy jednego z waszych — O. Majorola — noszącego na sutannie dekoracje, które dowodzą, iż w czasie wojny heroicznie spełniał swój obowiązek względem ojczyzny, nie mogłem się powstrzymać od gorącego przyciśnięcia go do mego starego serca. Świadczy to, że niekiedy, nawet między ludźmi bardzo oddalonymi, może powstać łączność dzięki pewnym wzniosłym uczuciom, kryjącym się w głębi ich jestestwa. Jedno z takich uczuć pochodzi od miłości ojczyzny."

Podniósłszy znaczenie idei braterstwa, która powinna zrodzić się w sercach Francuzów na skutek straszliwej wojny, tak zakończył „stary tygrys" swe przemówienie:

„Dlaczego mamy się nienawidzieć, gdy o tyle łatwiej jest, przyjemniej i korzystniej kochać się nawzajem?..."

Co słychać w polityce?

A przedewszystkiem, co przywiezie p. Skirmunt z objazdu po Europie i z pobytu w Genui. Z doniosłemi przedłożeniami pojechał do Paryża i Londynu, a mianowicie, aby mocarstwa uznały ważność umowy traktatu ryskiego Polski z Rosją i Ukrainą bolszewicką, a tem samem nasze granice wschodnie. Następnie, aby zgodziły się na takie ostateczne załatwienie sprawy wileńskiej, jakie przyjął sejm i rząd polski, a prócz tego p. S. przedstawił kwestje finansowe i nasz udział w odbudowie Rosji. Czy to wszystko mu gładko pójdzie, nie możemy wyrokować. Anglicy wprawdzie prą do uznania sowjetów za rząd prawowity, w takim razie powinniby uznać wszelkie traktaty i umowy międzynarodowe przez sowjety zawarte za ważne, czyli obowiązujące bolszewików, ale... oni woleliby widzieć Polskę przypartą do Bugu bez Wilna, Grodna, Łucka, ba! bez Lwowa. Z drugiej strony Francuzi nieradzi są, żeśmy świeżo na krótkich obradach w Rydze wraz z Łotwą i Estonią oświadczyli Rosji gotowość popierania jej żądania, aby ją uznano urzędowo, jak również, aby odbudowa Rosji odbywała się bez skrupulatnego wglądania i opiekowania się jej dochodami. Ale tu mają głos kapitaliści, niech oni ryzykują! Słowem, Francja z niechęcią dowiedziała się, że w Rydze nasz przedstawiciel „bakę świecił" Moskalom, i pan minister Skirmunt zmuszony był oświadczyć, że to cośmy na spółkę z Łotyszami i Estami podpisali, było tylko projektem, a z projektu mogą być jeszcze — nici. Pytanie jednak, skąd ta łaskawość rządu polskiego dla bolszewji, czemu to jej torujemy drogę, czyż mało ślemy skarg, iż nie wypełnia zeszłorocznych punktów i postanowień ryskich? Otóż wyjaśnia się, że nasz rząd życzy sobie po pierwsze przez uznanie prawne sowjetów na Zachodzie osiągnąć uznanie traktatu ryskiego (Niemcy go nie uznają, o tem dwóch zdań niema), po drugie, nie życzy sobie pozostawić sam na sam tych ptaszków, które się czuią jak para gołąbków, ale dziobki mają podobne bardzo do sępich. Mam na myśli Berlin i Moskwę.

W Niemczech przebywa spora paczka monarchistów carskich, którzy w gościnie u junkrów pijają bruderszafty, spiskują i strzelają. Jak monarchiści niemieccy w zeszłym roku zabili Erzbergera za to, że „przyśpieszył" rozejm i pokój, oraz „spowodował" abdykację Wilhelma, tak monarchiści rosyjscy (w Berlinie) zabili Nabokowa za to, że przyczynił się do obalenia caratu (właściwie strzelali do Milukowa, b. posła w dumie, ale chybili). Teraz w gabinecie p. Wirta po tej krwawej strzelaninie zapanował ruch wrogi monarchistom, chcą ich wydalić z Niemiec, a gdy przyjechał z tajemniczą misją komisarz ludowy, dyplomata w czerwonej koszuli towarzysz (zbrodni) Czyczeryn z Moskwy, to się na dobre z nim ministrowie pruscy zbratali, tak, że w Genui na „pc" razem staną jako mur obok siebie i nic nie pomogą wysiłki p. Skirmunta, aby odciągnąć Moskwę od Berlina. Czując swoje znaczenie, sowjety głoszą, że żadnych wstępnych warunków (uznanie długów, rękojmi dla kapitalistów, bezpieczeństwa transportów, wolności rozmaitych) w Genui nie podpiszą. I — kto wie, czy nie dopną swego, mając za sobą Niemcy. Lojd Dżorż

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Zanim złożę kochanym Czytelnikom życzenia świąteczne, pragnę postawić jedno pytanie, a potem załatwić choć część listów, na które z powodu strajku odpowiedzieć nie mogłem.

Otóż, mili przyjaciele, zapytuję uprzejmie, coście czynili, żeby na nowy kwartał sprowadzić więcej czytelników i abonentów „Przewodnika Katolickiego".

Ile to razy słyszę w rozmowach i czytam w listach wyrazy wielkiego uznania i zadowolenia dla naszego pisma. I słusznie, bo spełnia ono ważne, śmiem nawet powiedzieć, święte zadanie. Gazety codzienne oddane są przeważnie polityce i sprawom swoich partyj. Mało one, często nawet wcale nie zajmują się wychowaniem społeczeństwa. Wpatrzone w sprawy swego stronnictwa, nie śmią one często poruszać wad, nałogów społecznych, żeby się swoim ludziom nie narazić. Nie tak czynić powinna gazeta rzeczywiście niezależna. Dbać powinna o zasady i podstawy życiowe jednostki, rodziny, społeczeństwa całego. To też „Przewodnik Katolicki" wybrał tę drogę. Często i Wielebny X. naczelny redaktor a i Wasz uniżony pisarz „odpraw" odbieramy prośby i zachęty, żeby zajmować się polityką. Zostają one jednak bez uwzględnienia, właśnie z wyżej wyłuszczonych powodów. Unika również „Przewodnik Katolicki" zaostrzania różnic i sporów społecznych i politycznych w tem świętem przekonaniu, że niczego tak naszej Ojczyźnie nie potrzeba jak zobopólnej miłości jej obywateli.

Jeżeli tedy owedy musimy wytknąć temu albo innemu pismu jakąś niewłaściwość, to czyni się to nie dla zwalczania stronnictwa, które poza niem stoi, tylko dla pouczenia, że znajduje się na niedobrej drodze.

Czy mam może pochwalać artykuł wstępny w nr. 80 „Prawdy" w jadowity i niekatolicki sposób zaczepiający Kościół, Biskupów i duchowieństwo, podjudzający władzę państwową do utrudniania Kościołowi pracy.

Słuchając socjalisty Czapińskiego w Sejmie albo czytając wywody „Prawdy" możnaby sądzić, że państwo polskie płaci miljardy duchowieństwu, gdy w rzeczywistości dopłaca ono bardzo nikłe sumy pobierając wielkie dochody z dóbr poduchownych.

Czy p. poseł Czapiński i „Prawda" sądzą, że „kościół narodowy" albo „metodystyczna kircha" w Polsce zawsze będzie na utrzymaniu Ameryki; grubo się myli; na początek rozdaje się darmo książki, daje zapomogi, utrzymuje pastorów, żeby móc głośno krzyczeć, jak żydowski handeles: pójdźcie do nas, bo my tańsi!

Nie żądajcie, żeby Kościół katolicki tą szedł drogą; mamy wszystko od Boga, słusznie więc dajemy ofiary na ochędóstwo domów bożych i na utrzymanie sług kościoła i wiemy dobrze, że ani metodystyczny pastor ani „ksiądz" narodowego kościoła powietrzem nie żyją, tylko w ten czy inny sposób utrzymanie mieć muszą. Chociaż więc „Prawda" i „Kosynier" są pismami robotników nie pochwalę takiego sposobu pisania, bo on się sprzeciwia pojęciu katolickiemu.

Tak samo, jak nie powiem, że dobrze czynią wyzwoleńcy", „witosowcy" i enpeerowcy w Sejmie oklaskując bezwstydne zaczepki przeciw naszym XX Biskupom posła Czapińskiego. — O co chodziło p. Czapińskiemu, otóż rzucał się on, jak opętaniec, na XX Biskupów za ich ostatni list pasterski o św. Sakramencie Małżeństwa, któryśmy z takiem zbudowaniem na początku postu wysłuchali.

Co sądzić o posłach, zachwalających przed wyborami swój katolicyzm, gdy pochwalają i podzielają zapatrywania Czapińskiego, kiedy nawet żydowscy posłowie rozumieli, że należy uszanować spełniony przez XX Biskupów obowiązek duszpasterski. Jeżeli o takich rzeczach piszę to nie z politycznych względów, tylko jako katolik poczuwający się do obowiązku względem św. Kościoła katolickiego i jego Pasterzy. Któż śmiałby twierdzić, że nie wolno mi naruszyć „Gońca Wielkopolskiego", ponieważ służy Witosowi, gdy coraz częściej spotykam w nim niesmaczny, powiem nawet gorszący sposób odzywania się o sprawach katolickich.

Niechże czytelnicy bacznie zważają na ton swego pisma, niech wymagają od redakcji a ta od swoich współpra-

wprawdzie w wyjątkowo przyzwoitej mowie oświadczył, że koniecznie Moskwa musi dać rękojmię (ustne czy piśmienne to wszystko jedno, bo ich „nie dotrzyma), inaczej byłego państwa carów nie będzie się odbudowywać. Wprawdzie ten sam Anglik zaznaczył, iż nie czas na zmiany w traktatach pokojowych, bo życie gospodarcze znowu uległoby wstrząśnieniom olbrzymim, i za mowę swoją otrzymał wotum zaufania w izbie poselskiej, ale to jest mąż giętki jak trzcina i tyle gada, że nie pamięta swoich mów, choćby ostatniej, tak że na Anglię rachować nie można, Anglja będzie nie otwarcie, ale powoli i skrycie dążyła, aby bez wszelkich zastrzeżeń udzielić Rosji wszystkiego — surowca, pieniędzy, towarów — czego tylko Lenin i Trocki zażądają.

Jeden tylko Puękarę, jak ze spiżu cały odlany posąg trzyma się niewzruszony i naprzód już grozi zerwaniem układów w Genui, gdyby mu chciano narzucić uznanie Moskwy i rozbrojenie. Akurat teraz Niemcy wymyślili, że Polska szykuje wyprawy wojenne, a to z powodu mowy jen. Sikorskiego, szefa sztabu, w sejmie. Tak, wydatki na armię polską są wielkie, ależ my mamy olbrzymi front i nikły zapas amunicji. Tymczasem w takich np. Gli[illegible]ach mimo „oka" komisji koalicyjnej znaleziono w jednym tylko składzie 7 tys. granatów, karabiny maszynowe i ręczne, samochody wojskowe, słowem mity zarodek — wojny. Przebiegli Niemcy w Prusach Wschodnich na sejmiku prowincjonalnym, aby otrząsnąć z markotności (z powodu biedy) patrjotów, uchwalili, że nie dopuszczą, aby ich spotkał... los Wilna, czyli że uważają się za zagrożonych przez Polskę. Chodzi o to, aby w Genui patrzano na nas jako na przyszłych awanturników i rozdrapywaczy co nasze, i jako takich ukarano przymusowem rozbrojeniem. A gdy się damy rozbroić wraz z Francją, wówczas niem. A gdy się damy rozbroić wraz z Francją, wówczas hulaj duszo! i wówczas odwet ze Wschodu i Zachodu na miesiące nieledwie liczyć można, że nastąpi. Oj, ta Genua, kosztować będzie ona dużo złota Moskali, bo ci wożą ze sobą suto opłacanych ajentów, by ich chronili od zamachów, ale i nas może kosztować zamachu na naszą całość i byt gospodarczy i polityczny.

A w kraju jest i niema poprawy. Jest, bo rząd narazie przestał drukować papierków, zaś ilość ich spadła o miljard marek, zato drożyzna nie ustaje, tak że teraz odpowiadać będą za wywóz zboża i mięsa nietylko niżsi urzędnicy, ale i wyżsi, a wielkie nagrody brać będą ci, którzy przyczynią się do wykrycia przemytników. Nagrody wypłacane będą w ciągu 24 godzin. Dzielnica miejscowa, przytykająca do głodnych Prus, srodze jest nawiedzana przez tych szmuglerów i życie coraz droższe (w marcu w Poznaniu zdrożało średnio o 15 proc., ale to chyba najmniej, bo mięso np. o wiele bardziej podniosło się w cenie). Zasługę więc przed rodakami i przed państwem będzie miał ten, kto doniesie o kradzieży, tak, bo wywóz zboża i mięsa zagranicę, to jest kradzież mienia ogólnego.

W sejmie też poprawy niema: poczubili się ludowcy ze sobą, t. zn. paskopiasty (stronnicy Witosa) i stapiączyey, czyli bolszewicy w sukmanach. Witosowcy znowu ponieśli klęskę, sam pan prezes Najwyższej Izby Kontroli stwierdził nadużycia w spółkach, do których piastowcy

---

cowników rozumnego i uczciwego traktowania spraw katolickich a ja będę naprawdę wolał o innych sprawach pisać, bo ich nie brak.

Myślę, że szanowni czytelnicy, zrozumieli mnie dobrze i że uznają moją słuszność. Wprawdzie z listu „Patryjoty" wynika, że nie lubi moich odpraw, ale bardzo mnie to nie martwi, bo z całego listu widzę, że „Patryjota" musiał dużo przykrości przejść w życiu i stąd niedowierza nikomu i niczemu.

Zdaniem mojem jest obowiązkiem obywatelskim podawać stwierdzone nadużycia władzom nadzorczym, albo podpisawszy się pełnem i rzeczywistem nazwiskiem określając kto, gdzie, kiedy nadużycie popełnił, donieść uczciwej gazecie albo posłowi, do którego mamy zaufanie, pokątnem, bezimiennem wyzywaniem nie zmienimy nic na lepsze.

Trudno wymagać, żeby wojewoda wiedział, że gdzieś na kresach jest zakapturzony niemiec urzędnikiem, trzeba mu o tem donieść, p o p r a w d z i e, a nie wątpię, że stwierdzi stan rzeczy i wkroczy. — Panie J. z czarnkowskiego, daleś się uwieść wysokiej naówczas cenie i sprzedał pan swoją zagrodę. Dzisiaj, gdy ceny za ziemię poszły w górę, gniewa się pan i wyzywa na „galicjaków", zapytuję, czy słusznie!

Co do reszty to proszę przeczytać, co odpisałem „Patryjocie". W tym roku będziemy mieli wybory, oto sposobność do zmienienia rządu, do tego czasu trzeba jednak obecny rząd w pracy wspierać, choćby się panu nawet nie ze wszystkiem podobał.

Panie J. pan się grubo mylisz pisząc o wysokich pensjach urzędników, otóż, na prawdę, im wyższy urzędnik tem większe ma wydatki a marniejsze dochody.

Co do „samoobrony" starałem się coś dowiedzieć niestety bez skutku. Jeżeli mi się coś uda wypośrodkować, to doniosę później; myślę jednak, że trudno coś poradzić, jeżeli kontrakt był prawidłowo zawarty.

Co do daniny, to zostanie ona dobrze użytą.

List z uwagami pana Al. Strzel. z Kieleckiego oddałem Wiel. X redaktorowi. Dziwi się pan, że „Przewodnik Katolicki" tak niską bierze przedpłatę; toć nie chodzi o zyski pieniężne tylko duchowe. Starajcie się tylko, żeby każdy abonent zwerbował pięciu nowych a będzie dobrze. Zmiana „Kwiaty i ciernie" nastąpiła po długich rozważaniach, więc już teraz tak pozostanie.

W spory księży nie mnie się mieszać, pani W. z wieleńskiego, jeżeli się zdaje, że jest w tem zły przykład, to znacie zapewne adres X dziekana, do Niego takie sprawy należą.

Panom W. B. z Cz. i Tad. L. z B. odpisuję listownie. Pan Kiryl zechce pisać wyraźniej, chętnie skorzystam z jego uwag. Dziękuję za list z Czerska: za polecanie „Przewodnika Katolickiego" na ambonie nikt nie może zaczepiać wielebnego X proboszcza, bo Przewodnik jest pismem religijnem i nadpartyjnem. Że „Głos Ludu" złości się o to, nie dziw, bo widocznie nie jest pismem szczerze katolickiem, jak to zresztą wynika ze sposobu jego pisania.

Bóg zapłać za pocieszające wiadomości z Torunia i Białężyna. Tu i tam odbyła się piękna misja. Rzesze pobożnych uczęszczały na nauki i przystąpiły do Stołu Pańskiego. Tu i tam na wsi i w pięknym nadwiślańskim grodzie oddały się parafie w królowanie Sercu Jezusowemu. A krzyż misyjny będzie przypominał w długie lata święte chwile skupienia i pobożności i obowiązek wdzięcznej modlitwy za duszpasterzy i XX misjonarzy, którym wierni tę ucztę duchową zawdzięczają.

Na dzisiaj czas mi kończyć. Wesołego Alleluja Wam wszyscy z bliska i z daleka, w Ojczyźnie i na wychodźtwie życzę, osobliwie iżby komunja św. wielkanocna wniosła do domów naszych i rodzin ducha pracy, poświęcenia nadewszystko bratniej miłości Chrystusowej, bez której i najreligijniejsze życie stanie się czczem i pustem.

Jeszcze jedno. W niejednym domu szykuje się święconka, może nawet suta; a przez ścianę albo drogę, może głodni i biedni sąsiadują bracia i bliźni. — Otwórzmy dla nich serca i dłonie, toć Chrystusa w nich wspierać będziemy. A duża w koło nas bieda, a najcięższa to ta, co się kryje i wstydzi swego ubóstwa.

— Wesołego Alleluja mili przyjaciele i czytelnicy! Bogu Was oddaję i polecam

Wasz

Rafał Żegota.

należeli lub mieli nad niemi z urzędu baczenie. Pan Kiernik, który nagwałt zabierał się był jako prezes Głównego Urzędu Ziemskiego do wywłaszczania pięknych majątków, chlaśnięty przez pana prezesa z kontroli, musiał się podać do dymisji. Do Witosa o mało co felczera nie posłano z pijawkami, bo, jak pisze ktoś z Warszawy, na posiedzeniu sejmowem, gdzie wywleczono sprawki jego partji, oburzony oskarżeniem, „harczał jakieś niezrozumiałe dźwięki". Aż przykro pomyśleć, iżby partja ta dobrze zorganizowana i dość jak na Galicję umiarkowana, takie osobiste korzyści popierała wprost czy upocznie, niepomna na przyszłość kraju, na opinję ludu samego.

Nie chcę przedłużać tego sprawozdania i zaznaczam z polskich rzeczy, że p. Calonder jeszcze milczy jak zaklęty, Niemcy zaś berlińscy w bliskości zwierzyńca (aby większe wywołać wrażenie i echo) drą się w nieboglosy przeciw oddaniu 5 wiosek Polakom na Powiślu pod Kwidzynem i rząd niemiecki ani myśli poddać się orzeczeniu t. zw. konferencji ambasadorów w Paryżu. Ano, Niemcy widać uważają, że ich jako „lokatora" wyrzucać nie można mimo sądu, chyba siłą...

Wkońcu niespodziewana wiadomość z Portugalji: Karol, król węgierski umarł na Maderze z przeziębienia. Węgrzy opłakują go jako „męczennika" i ogłosili (oczywiście w zamkniętym gabinecie grupy monarchistów) jego następcę w osobie synka zmarłego — Ottona (II). Niebardzo węgierskie inie, ale im wszystko jedno, byle mieć króla i razem iść z Niemcami!

Wspomnienie pośmiertne. W sobotę, dnia 1-go kwietnia, złożyliśmy do grobu na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Wojciecha Wróblewskiego, dyrektora tutejszego krajowego zakładu dla głuchoniemych, przy którym pracował w zaciszu 49 lat dla dobra nieszczęśliwych głuchoniemych, najpierw od roku 1873 jako nauczyciel, a od 1. marca 1919 r., powołany przez Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, jako pierwszy dyrektor Polak w oswobodzonym zaborze pruskim.

Śmierć Jego to wielki wyłom w szkolnictwie dla głuchoniemych. Pozostaje bowiem po odpłynięciu Niemców szczupłe grono wykwalifikowanych i doświadczonych pedagogów zmalało przez Jego ubytek do liczby sześciu. Znaną jest rzeczą, iż bez specjalnego wykształcenia zawodowego jest skuteczne i prawidłowe nauczanie i wychowywanie głuchoniemych niemożliwe. To też uszczerbek, którego szkolnictwo nasze przez Jego zgon doznało, jest wielki, tem więcej, iż Zmarły był wielce doświadczonym i pierwszorzędnym praktykiem, który bardzo zręcznie docierał do ducha i serca głuchoniemych i wychowywał ich na wiernych członków Kościoła i pożytecznych, samodzielnych i patrjotycznych obywateli państwa.

Jako dyrektor i kierownik zakładu wykonał Zmarły bardzo ważne a konieczne reformy. Po oswobodzeniu naszem politycznem przypadło Mu w pierwszym rzędzie zadanie przeprowadzenia zupełnego spolszczenia naszego zakładu. Misję tę, wymagającą, wielkiej przezorności, nadmiernego wysiłku i wyczerpującej pracy spełnił ku ogólnemu zadowoleniu. — Zawodowi swemu, który nadzwyczaj sumiennie i skrupulatnie wykonywał, był całem sercem i duszą oddany. Nieszczęśliwe dzieci głuchoniemie otaczał wielką troskliwością i miłością jako prawdziwy opiekun i dobrodziej. Koledzy zaś i współpracownicy uwielbiali Go z powodu Jego szlachetnych zalet serdeczności, szczerości, nadzwyczaj delikatnego poczucia i wyrozumiałości.

Wspaniały a poważny obrzęd pogrzebowy i piękne przemówienie ks. prałata Klosa nad otwartą mogiłą zdały świadectwo, w jak wielkiej mierze ceniono i szanowano Zmarłego jako wiernego syna Kościoła i prawego a zacnego obywatela.

Wdzięczna pamięć wskrzeszać będzie przeżyte miłe wrażenia i przeszłość pełną zasług. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

P. F. Kaźmierczak, Wschowa. Dawniejszą ulicę Rycerską nazwano ul. Fr. Ratajczaka, ponieważ w pamiętnym powstaniu wielkopolskiem Ratajczak jako pierwszy poległ na tej ulicy w walce z Prusakami. — **S. Alojza, Lwów.** List oddaliśmy do Gen. Sekretarjatu Związku Towarzystw Dobroczynności, skąd W. Siostra otrzyma odpowiedź. — **J. Roczkowski, Studenciana.** Obecnie w Poznaniu już nie można nabyć takiej maszynki. — **X. X.** Z powodu wzmianki o miejscu pochowania Józefa Wybickiego otrzymaliśmy z rozmaitych stron doniesienia, że bohater patrjota, którego setną rocznicę śmierci obchodziliśmy, jest pochowany na cmentarzu przy kościele parafjalnym w Brodnicy pod Śremem. Wszystkim, którzy nam łaskawie przesłali owe wiadomości serdeczne składamy podziękowanie. — **X. Prob. Romuald Dzięgiński.** Serdecznie dziękujemy za artykulik, który w następnym numerze umieścimy.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Sprostowanie.** W art. »Moja podróż polityczna« zakradły się błędy drukarskie. Zamiast na równoziemni, ma być równoziemiu; Aleje nie Marcinkowskiego, lecz Ujazdowskie; krzesła nie stoją, lecz służą już cztery sta lat potentatom narodu.

— **Kto ma zamiar na 8-go Maja b. r. do Częstochowy** w pielgrzymce parafji Wołkowskiej wziąć udział, proszę się zgłosić najpóźniej do 25 kwietnia. Zgłoszenia przyjmuje Józef Wosiek Galewo i Franciszek Hancie, Borzęcice. Przy zgłoszeniu będą każdemu warunki kolejowe podane.

— **Wygrane Miljonówki.** W ciągnieniu dnia 1. 4. wygrała miljonówka nr. 6202455 i nr. 4035254 obie sprzedane w Warszawie. Wylosowano dwie miljonówki, ponieważ poprzedniej soboty tj. dnia 25. z powodu święta ciągnienie nie odbyło się.

Składkę na koszta wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

Wojciechowski, Izdebno 160 mk. M. Meissner, Sępolno 50 mk. Walerja G., Bydgoszcz 1000 mk. Parafja Murzynno 340 mk. Frydrychowna 40 mk. Zdankowska, Łódź 100 mk. Piotr Nowak, Oberhausen 500 mk. Skoracka, Poznań 20 mk. Malina, Poznań 100 mk. Wincentostwo Niemojewscy z Śliwnik 10000 mk. Jakubowski, Karlshütty w niem. walucie 5 mk. Zamojski, Zgierz, 80 mk. Konieczna, Warszawa 50 mk. I. Górski, Filica 100 mk. J. Szandach, Gdańsk 120 mk. Kluk, Poznań 100 mk. Siemaszko, Wilno 50 mk. Chór kość w Wojkowicach 140 mk. J. Grubczyński, Cerekwica 50 mk. F. Wiśniewski, Strzelno 50 mk. X. Mogawski, Czerniejewo 200 mk. Bunclerówna od abonentów z Kurowic 300 mk. W. Goławski, Łuków 50 mk. St. Rogacka, Nowydwór 50 mk. X. Woroniewski Kochawina 200 mk. Łyskowski, Poznań 100 mk. Melanowicz, Bydgoszcz 100 mk. Salkiewicz, Środka 100 mk. Czerińska, Poznań 100 mk. X. Czernecki, Murzynno 50 mk. Parafja św. Zygmunta z Częstochowy 2000 mk. Dobrzyński, Poznań 50 mk. W niem. walucie: Marjanna Wolna, Berlin 10 mk. F. Kwas, Skalbotten 10 mk. J. Grzeszczak, Dortmund 5 mk. J. Karoński, Recklinghausen Süd 15 mk.

Składki.

Na chleb św. Antoniego.

Elżbieta Sindowa, Błonica 100 mk. E. Kundegórski, Szczury 200 mk.

Na reparjantów.

Zebrane na weselu u pp. Wolniewiczów w Janikowie 4700 mk. Robotnicy z Mieczewa 3000 mk. Towarzystwo Kobiet pracujących w Dobrojewie 4588 mk. Zebrane na weselu córki pp. Szymkowiaków w Łagiewnikach 1000 mk.

Na Tow. Opieki nad dziećmi katol. w Poznaniu.

K. Dąbkiewiczowa z Poznania 100 mk.

Na głodnych.

A. Pawlak, Kowta 500 mk.

Na biednych miasta Poznania.

Irena z Pawłowic 200 mk.

Na msze św.

Elżbieta Sindora, Błonica 100 mk.

Na misje zagraniczne.

L. B. 200 mk.

KALENDARZ.

16 kwietnia. Niedziela — **WIELKANOC.** — 17 kwietnia. Poniedziałek — **Aniceta**, papieża i męczennika. — 18 kwietnia. Wtorek — **Apolonjusza**, męczennika. — 19 kwietnia. Środa — **Hermogenesa.** — 20 kwietnia. Czwartek — **Agnieszki**, panny. 21 kwietnia. Piątek — **Anzelma**, biskupa i wyznawcy. — 22 kwietnia. Sobota — **Soteru i Kajusa**, papieży i męczenników.

Ofiarą nieświadomości własnej padał każdy, kto kupował bezkrytycznie różnego rodzaju zbożowe surogaty kawy, gdyż otrzymywał tanią ale lichą tandetę. Ten czy ów rodzaj zboża przypalonego na kolor brunatny nie mógł dać nic więcej po zaparzeniu jak brunatny płyn zawierający cząstki przżonej mąki, a więc krochmalu z małą zawartością białka roślinnego. Nie było to zatem nic więcej, jak zupa przypalonej mąki. Natomiast Krotoszyńska słodowa kawa „Extra" zawiera znacznie więcej ciałek białkowatych, tudzież słód, a skrobi tylko już niewielki procent, tost zatem nieszkodliwa lecz rzeczywiście pożywna, dla organizmu ludzkiego i w smaku niedościgniona.

Wielką popularnością i ogólnem uznaniem,

zarówno u publiczności jak i kupców cieszy się środek do prania „Sapon" z marką ochronną koszulką, wyrobu chemicznej fabryki „ERGASTA" p. Czesława Nagórskiego w Starogardzie. Dokonane próby prania w krajowych zakładach dla chorych, szpitalach, koszarach i praniach chemicznych, jak również w użyciu domowem dowiodły, że „SAPON" a koszulką nie zawiera żadnych bieliźnie szkodliwych składników, lecz działa antyseptycznie i posiada wielką siłę rozpuszczania brudów. „SAPON" jest każdorazowo badanym przez specjalnego dr. chemji, czy przy fabrykacji zawsze są te same składniki użyte.

Dla tych zalet przyznano już wynalazcy w 1907 roku na wystawie lekarsko — hygienicznej we Lwowie najwyższą nagrodę — złoty medal, jak również i dyplom na wielkiej wystawie niemieckiej przemysłowej w Poznaniu w roku 1911.

Spodziewać się zatem należy, że „SAPON" znajdzie szerokie zastosowanie w każdem gospodarstwie całego kraju, gdyż jest najlepszym ze wszystkich środków i preparatów w tym rodzaju.

DRUKI

WSZELKIEGO RODZAJU JAK TO: FORMULARZE I KSIĘGI BANKOWE, ROLNICZE I HANDLOWE, BILANSE, SPRAWOZDANIA ORAZ WSZELKIE DRUKI DROBNE, SPECJALNIE ZAŚ

CZASOPISMA I DZIEŁA

WYKONUJE NA DOGODNYCH WARUNKACH STARANNIE I SZYBKO

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
W POZNANIU.

Walne Zebranie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się
w niedzielę, dnia 23 go kwietnia 1922 o godzinie 1 szej po południu na sali Domu katolickiego w Buku.

Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie kasowe za r. 1921.
3. Uchwała co do przyjęcia bilansu, podziału zysków oraz udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
4. Wybór dwóch członków Rady Nadzorczej.
5. Uchwała co do wysokości brania depozytów, brania pożyczek i udzielania pożyczek.
6. Przyjęcie nowych statutów Spółdzielni.
7. Wniosek p. St. Malinowskiego z Buku o zmianę §§. 16. i 34. — Wniosek p. Study z Buku o sposobie ogłaszania Walnych Zebrań
8. Remuneracja Rady Nadzorczej.
9. Wnioski bez uchwał. (454)
10. Wolne głosy.

Bilans jest wyłożony w lokalu Banku od dnia dzisiejszego.

Bank Ludowy w Buku
Spółdzielnia zapis. z nieogran. odpowiedzialnością.
Rada Nadzorcza.
St. Niegolewski, przewodniczący.



Jedynie prawdziwy
w oryginalnem opakowaniu i znakiem ochronnym.

Do nabycia we wszystkich drogerjach i aptekach.

Prócz tego polecamy: (359)

Kreolinę i mydło lecznicze

(lyzolowe, karbolowe, sublimatowe, smołowe i siarkosmołowe).

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5.
Telef. 30 60 i 36 86.

Protokuły Mędrców SJONU

drukuje tygodnik

ROZWÓJ

Warszawa - Żórawia 2.
Tel. 13—14.
Kwartalnie 360 mk.

Chcesz wiedzieć kto wywołał wojnę światową?
Czytaj ROZWÓJ.
Numery okazowe na żądanie.

„BANK KUPIECKI"

Sp. zap. z nieogr. odp.
w KROTOSZYNIE

przyjmuje wkładki w każdej wysokości i płaci:

za wypowiedzeniem dziennem . . 4%
„ „ kwartalnem . 5%
„ „ półrocznem . 6%
„ „ rocznem . . 7%

oraz załatwia wszelkie interesy w zakres bankowości wchodzące. (196)

KLINIKA DLA KOBIET
DR. CHRZANOWSKIEGO
Specjalisty w chorobach kobiecych i położniców
Poznań, św. Marcin 45a. — Telefon 1875. (350)

Poszukuję **Marji Zumby**
i proszę wszystkich o jej adres.
Anna Szułdrzyńska
Prusinowo p. Lubasz — Czarnkowskie.

Gospodarstwo 40 mórg (10 ha) drenowane, dobra ziemia, 18 mg. obsianych, jest zaraz z żyw. i martw. inwentarzem na sprzedaż. Zabudowania dobre; do dwóch najbliższych stacji kol. po 5 km., do szosy 1 km. M. Grzaśkowiak, gosp., Siedlce p. Pępowe (Pozn.)

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się
w niedzielę, dnia 23 go kwietnia rb. o 6-tej po poł.
na salce parafjalnej w Czerniejewie.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1921. (466)
2. Uchwała co do podziału zysku.
3. Przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
4. Wybór trzech członków Rady Nadzorczej.
5. Uchwała wynikająca z § 49. prawa spółkowego.
6. Zmiana § 10. ustaw naszych.
7. Wnioski bez uchwał.

Czerniejewo, dnia 3-go kwietnia 1922.

Rada Nadzorcza
Marcin Konstencki, prezes.

Bilans za rok 1921.

Aktywa			Pasywa	
—	—	Fundusz rezerwowy	33 297	00
—	—	Rezerwa specjalna	7 034	16
—	—	Udziały	65 581	40
—	—	Depozyty	3 031 495	73
2 105 094	22	Banki	—	—
140 000	00	Akcje	—	—
386 810	00	Weksle	—	—
22 057	55	Gotówka	—	—
15 000	00	Akcje Centrali Rolników	—	—
430 000	00	Nowa pożyczka polska	—	—
—	—	Do dyspozycji Walnego Zebrania	10 553	48
3 148 961	77		3 148 961	77

Liczba członków.

Z roku 1920 przeszło członków	192
W roku 1921 przystąpiło	12
Razem	204
W roku 1921 wystąpiło	4
Na rok 1922 przechodzi	200

Bank Ludowy Sp. zap. z nieogr. odpowiedz. w Czerniejewie.
Obarski. Dux. Mohaupt.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się
w środę, dnia 26-go kwietnia 1922 r.
o godz. 10-tej przed południem w lokalu Banku Ludowego w Chwałkowie.

Porządek obrad:

1. Zagajenie. (487)
2. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej za rok 1921.
3. Przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
4. Podział zysku.
5. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
6. Ustanowienie remuneracji Rady Nadzorczej.
7. Uchwała wynikająca z § 49 prawa Spółkowego.
8. Zmiana §§ 9, 10, 11 statutu.
9. Przyjęcie nowego statutu.
10. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe będzie wyłożone w lokalu kasowym.

Chwałkowo, dnia 22-go marca 1922.

BANK LUDOWY
Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.
Rada Nadzorcza.
W. Banaszak, prezes.

Biuro moje

założone w roku 1913, a mieszczące się dotychczas przy Starym Rynku 93, znacznie powiększyłem i przeniosłem na (533)

ulicę Wroniecką 12, I.
do dawn. ubikacji kasy chorych.

Jako długoletni b. sekretarz adwokacki, załatwiam wszelkie sprawy sądowe, administracyjne, podatkowe, spisuję kontrakty i wnioski wszelkiego rodzaju oraz przyjmuję zastępstwa przed sądami Powiatowym i administracyj. i Urząd Rozjemczymi.

Specjalność: Sprawy mieszkaniowe.

Józef Jackowiak, obrońca pryw.

Kupiecka szkoła pryw.
Preissa
w Poznaniu,
ul. Franc. Ratajczaka 29.

Nowe kursy - kwartalne, półroczne i roczne rozpoczynają się z początkiem kwartału. Osobne lekcje każdego czasu. (320)

Prospekty na żądanie.

Nie wstydzić się

lecz ratować siebie, żonę, dziecko lub sąsiada. Bo gdy na podbrzuszu (wypachwinie): wypęknie gula, a czasami bardzo twarda i bolesna, i może to wnętrzności już opadły na dół, — to jednak człowiek się uratuje i będzie zaraz zdrowym gdy sprowadzi odpowiedni bandaż przepuklinowy od *S. Polaczek, Szubor Mp.* Zamawiając należy podać, z której strony, jak wielkie, wiek, płeć, zatrudnienie, czy opadło w dół, i miarę nitką wokoło przez biodra. Cena od 1500 mk. (592)

Pierze i kwap

kupuje (325)

PUCH właśc. W. Żak
hurtowny skład pierza
Poznań, ul. Wroniecka 24.
Telef. 87 71.

Wiosenne NOWOŚCI

Kostjumy,
Palta - Spódnice
Bluski i suknie
Konfekcja dziecięca

poleca

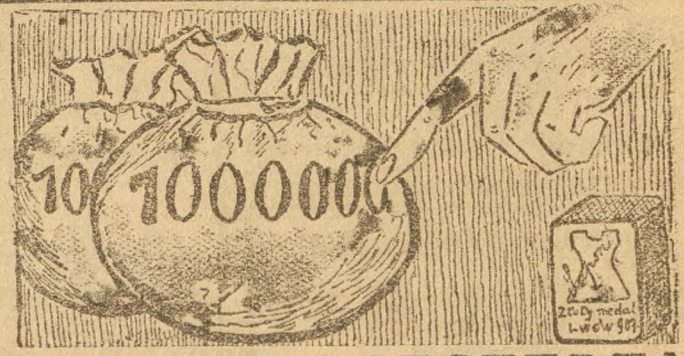
M. MALINOWSKI

Największy
specjalny magazyn konfekcji damskiej
POZNAŃ, STARY RYNEK 57
Hurtownie :: Własna fabrykacja :: Detalicznie
Otwarte od 8 do 6 bez przerwy



Kapelusze męskie

przyjmuje się (391)
do farbowania i formowania
filcowe, welurowe i sztywne
na najnowsze fasony.
Wykonanie w kilku dniach.
Panamy i słomkowe przyjmuje już do czyszczenia i formowania.
Fabryka kapeluszy męskich
LEWICKA
Poznań, ulica Wielka 8.



TYSIĄCE OSZCZĘDZA

każda gospodyni rocznie, jeżeli do prania swej bielizny używa stale tylko »Saponu« z marką ochronną koszulką. W każdej drogerji i lepszym składzie towarów kolonialnych do nabycia.

CHEM. FABRYKA „ERGASTA"
C. NAGÓRSKI — STAROGARD (Pomorze).

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się **w piątek dnia 5-go maja r. b. o godzinie 11-tej przed południem, w lokalu bankowym.**

PORZĄDEK OBRAD:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1921. Uchwała co do podziału zysków, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
2. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
3. Remuneracja Rady Nadzorczej i Komisji rewizyjnej za rok 1921/22.
4. Uchwała dotycząca § 49 prawa spółkowego z dnia 1-go maja 1889 r.
5. Sprawozdanie rewizora z odbytej rewizji związkowej.
6. Sprawa likwidacji Spółki.
7. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe za rok 1921 wyłożone będzie od jutra w lokalu kasowym.

Mosina, dnia 7-go kwietnia 1922.

Bank Ludowy

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością

RADA NADZORCZA.

Zacheusz Ritter, prezes.

Idealny środek przeczyszczający dla dorosłych i dzieci

CZEKOLADA (341)

„DRASTIN-LUBELSKI"

do nabycia w aptekach i skład. aptecznych

Wyłączni Przedstawiciele na Wielkopolskę

Umbreit & Co. Nast., Poznań



Czas i pieniądze

marnuje, kto po dawnemu pierze bieliznę wodą i mydłem; każda postępowa gospodyni używa do prania bielizny tylko »Saponu« ze znakiem ochronnym koszulką. Jest to środek pod gwarancją nieszkodliwy, bez chloru, ługu i innych szkodliwych składników. Dodany w gotowaniu do wody, rozpuszcza brud natychmiast i czyni bieliznę śnieżno białą. — Żądać wszędzie »Saponu« do prania z koszulką. :-: :-: :-: :-:

Chem. Fabryka „Granella" C. Hanelowie, Starogard (Pomorze)

Hurtownia bławatów

BRACIA MAY

(Właściciel: NIKODEM MAY)

Poznań, ul. Woźna nr. 20, telefon 4182

poleca:

MATERJAŁY WEŁNIANE I BAWEŁNIANE, PŁÓTNA WSZELKIE O. I. CDZAJU — SIENNIKI i WORKI

Osiadłem w Poznaniu

Św. Marcin 41

Dr. Zygmunt Donat

lekarz praktyczny.

Przyjmuje od 10-12 i 4-6.

Sprzedam

kilka nowych ubrań.

Stefan Najtkowski

ul. Szewska 14, fr. III p

Pracownia odzieży.

Gospodarstwo

70 mórg pola z inwentarzem żywym i martwym sprzedam lub zamienię na mniejsze lub większe w Niemczech. (428)

J. Grube,

Bystrzek, poczta Śrem

Dr. JOZEF KROLL

Specjalista w chirurgji i ortopedji

otworzył po przerwie spowodowanej służbą wojsk.

prywatną klinikę chirurgiczną

w Poznaniu przy ul. Fr. Ratajczaka 14

dom ogrodowy :-: :-: :-: (dawn. Rycerska)

Przyjmuje: od 11-12 :-: 4-5 — Tel. 1082



Jedynie prawdziwe

jeśli z powyższem opakowaniem i z naszym znakiem ochronnym

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna

Tow. Akc. (552)

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5, — Tel. 3060, 3686.

Baczność!

Najtańsze źródło zaopatrzenia

obuwia

poleca skład obuwia

Bolesława Spiczki

Poznań, Pocztowa 26.

Dobry stolarz

i pszczelarz, którym potrafi kierować większą pasiekę, dobry miodosytnik, przytem umie wyrabiać wino owocowe, poszukuje stałego zatrudnienia na większym majątku z dobrą okolicą dla pszczelnictwa Łask, zgłoszenia do eks edycji Prze. od. Katol. pod nr. 532

Sprzedam w pobliżu Buku

kamienicę

Krzyżaniakowa Wilk[illegible] p. Sędzin pow. Szamotuły

Sadowy

poszukuje kupna ogrodu owocowego i warzywnego wraz z polną budą. — Zgłosz. pism. p. nr. 525 do eksp. Przew. Kat.

Mam na sprzedaż

kuźnię

z porządnemi 6 morgami dobrej ziemi, budynki w 4-tym r. budowane.

Szymczak Bnin[illegible]

pow. Szamotuły.

Potrzebny zaraz

stróż domowy.

Zgł. do biura pośrednictwa Antoniny Wesołowskiej Poznań ul. Z. Gruna 10 II. w podwórzu.

Zakład S. S. Miłosierdzia

potrzebuje od 1-go maja b. r. dwa wojskie skromne

dziewczęta

do wszelkiej pracy domowej. Zgłoszenia do Przew. Katol. pod nr. 544.

Starszy mężczyzna przyjmie miejsce

portjera, woźnego,

dozorcy

lub jakiegokolwiek zajęcia za skromnem wynagrodzeniem w mieście lub na prowincji. Zgłosz. do *Przew. Kat.* pod nr. *375.*

Służąca

z dobremi świadectwami poszukuje od 1-go maja lub później za dobrem wynagrodzeniem. (529)

W. Nowak

Poznań ul. Polwiejska 39.

Syn uczciwych rodziców, który chce wyuczyć się

rzeźnictwa,

może się zaraz zgłosić

J. Auch.

Poznań, Chwaliszewo 33.

Pasta do obuwia



WYTWÓRNIA: HURTOWNIA SPÓŁEK SPOŻYWCÓW T. A.
POZNAŃ ŚW. MARCIN 27.

Ktoby wiedział coś o Józefie Dzieszuch

(Dzieszuta) walczącym do niewoli niem. przed 6 laty a przebywającym na G. Śląsku, proszony jest o powiadomienie Proboszcza parafji Mońki przez Białystok.

NICI

na gilzach papierowych i szpulkach drewn. w motkach i zwojach na wszelkie potrzeby, przędzę dla tkactwa i innych celów. Stale na składzie nici i jedwabie zagraniczne poleca hurtem korzystnie

Wytwórnia Nici Poznań
ów, Marcin 56 I p. Tel. 2081.

Do sprzedania!
odpowiednia (388)
Sadza z kurtyną i kulisami. Sprzeda Tow. Przemysłowców w Borku powiat Kośmin z powodu zmiany sali.



Wykonuję tanio wszelkie prace w zakres obuwnictwa wchodzące, także na miarę.

Franciszek Banaszak,
mistrz obuwniczy,
Poznań, Wały Król. Jadwigi 1.

Kamienie żółciowe

zmiękcza i usuwa

„CHOLEKINAZA"

H. Niemojewskiego, aptekarza fizjologa.

Objawy (początkowe). Ból w boku i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda, język obłożony. Gorycz i kwaśny w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenie w trzewiach. Ból i zawroty głowy. Silne podenerwowanie. Objawy (podczas ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi na stronie wyżej — wypasie — krzyżu i sięga aż pod łopatki. Wzdęcie brzucha. Rozdzienie żeber i parcie na kiszkę stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze zimne, poty. W ciężkich wypadkach żółtaczka. — Bliższe szczegóły w broszurkach p. t.: »Kamienie żółciowe«, »Złe przemiana materji«, »Zanieczyszczenie krwi« oraz »Leczenie płucne«, które wysyła poczta według życzenia

Mieczysław Nowak — Poznań,
ulica Strzelecka nr. 33.

Sprzedaż »Cholekinazy« w poważniejszych aptekach i drogerjach. Tam gdzie dotychczas nie jest do nabycia, wysyłam wprost pocztą przez zaliczkę także za granicę — dokąd wysyłam na żądanie informacje. (532)

Polecam na sezon wiosenno-letowy

KAPELUSZE DAMSKIE

oraz wszelkie dodatki do stroju

olbrzymi wybór — fabryczne ceny
hurtownie — detalicznie.

FABRYKA I HURTOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH I SPECJALNY MAGAZYN STROJU

BOGDAN BOROWICZ
(dawn. Z. ILEWICKA) (533)
Poznań, ul. Wielka 8, pt. i I. piętro.

Kapelusze damskie formuje się i farbuje.

Dla pań i panienek
poleca (389)
kostjumy, płaszcze, swetry, spódnice
oraz bieliznę
po cenach przystępnych
J. MAŁASZYŃSKA, Poznań
ulica Zamkowa 5
(już przy Starym Rynku — dawn. Karl Kaskel.

GORSETY
kupuje najkorzystniej w specjalnym składzie
S. W. KACZMAREK
ul. 27 Grudnia 20. (429)

Powozy i wozy



wszelkiego rodzaju, jako to: **polowce, wolanty, półwolanty, jednokonki, i zwykłe bryczki gospodarskie** po cenach bardzo umiarkowanych mamy stale na składzie i wykonujemy takowe według najnowszych fasonów na zamówienia — Również fabrykujemy **ryssory powozowe** we wszelkich rozmiarach.

Płaszowska Fabryka Powozów
Płaszów. (369)

Szukaj a znajdziesz
wszelkie przybory do lamp gazowych, naftowych i spirytusowych
Szkło — Porcelana
Ciechocki — Poznań, Wodna ul. 25

Przyjmuje się wpisy nowych uczniów
do 1, 2 i 3 klasy wstępnej.
Szkoła przygotow. do gimn.
pod nadzorem państwowym, (380)
Poznań, ulica Wrocławska 26/27, III. p.

Kupuję
Srebro i złoto
Kupuję

płacę za 1 gr. srebra do 40 mk.
płacę za 1 gr. złota do 1000 mk.

Firma
S. STARK
Poznań, ulica Nowa 8.

Potrzebna pokojówka

umiejąca cokolwiek, szyć i znająca się na praniu i prasowaniu sztywnej bielizny. Miejsce wolne z powodu zamążpójścia dotychczasowej. (537)

Chłapowska, Sobiejuchy p. Żnin.

Tak

wygląda oryginalne opakowanie

542



Wystrzegajcie się naśladownictw.

KANTORY
POZNAN
STASZYCA 15

TELEFONY
3331 5686 3662



PAPIEROSY

wyrabiane z najszlachetniejszych tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLINSKI T. A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100000000 papierosów

Organista

poszukuje posady na małej prowincji od 15 kwietnia lub później, mam 26 lat praktyki i dobre świadectwa. Zgłosz. do *eks. Przew. Katol.* nr. 385.

Piekarz-czeladnik

(b. Hallerczyk) poszukuje zatrudnienia w piekarstwie za małem wynagrodzeniem, celem wydoskonalenia się w zawodzie. Łaskawe zgłoszenia do Przew. Katol. pod nr. 484

Na probostwie potrzebna zaraz młodsza, uczciwa

służąca

do małego gospod wiejskiego i pomocy w pracy domowej — Zgłoszenia **Prob. Zabartowo** powiat Wyrzysk.

Panienka

znająca początki krawiectwa może się zgłosić do **eksped. Przew. Katol.** pod nr. **510.**

Poszukuję zaraz lub później (507)

starszej osoby

od 40—50 lat, któraby się zajęła całem gospodarstwem, ewent miejsce do śmierci. najchętniej, która ma pościel. Piotr Litewski, mistrz krawiec., Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 21.

Potrzebna zaraz

gospodyni-kucharka

do małego dworu. — Zgłoszenia z podaniem warunków oraz z odpisem świadectw prosimy skierować do **Przew. Kat. p. nr. 518.**

Poszukujemy zaraz

kołodzieja

kawalera, przy pełnem utrzymaniu. — Oferty do **Dom. Miechowiczek** (Królewegród) p. Inowrocław.

Bonę II klasy

poszukuję do czworo dzieci 12 do 16 lat od 1 kwietnia. Łask zgłosz. z podaniem warunków do (695)

A. Staniszewskiej,
Krotoszyn, ul. Mickiewicza 45

Ucznia piekarskiego

(528) potrzebuje

P. Jakubowski,
Kostrzyn.

Pierwszeństwo mają synowie gospodarzy ze wsi.

Gotowe ogrodzenia grobów

artystycznej roboty po zniżonych fabrycznych cenach poleca w dużym wyborze (529)

FR. SIWCZYŃSKI

Fabryka wyrobów konstrukcyjno-żelaznych,
Bydgoszcz, Ulica Gdańska 40. — Tel. 290.

ŚWIECE

ołtarzowe

i dla bractw

po zniżonej cenie

poleca (431)

Krotoszyńska fabryka wyrobów woskowych w Krotoszynie.

Telefon 1550. **SKÓRY** Telefon 1550.

Najstarszy i największy

skład skór siodlarskich

założony w roku 1862 546

poleca po cenach bezkonkurencyjnych:

blankówki czarne i brązowe,
faledry, alunówki suche i tłuszczone,
krupony maszynowe (na pasy)

jak również wszelkiego rodzaju **przybory** oraz i **skóry** dla P. P. obuwników w najrozmaitszych jakościach i olbrzymim wyborze.

F. Wieczorek dawn. Kuttner

skład wszelkich skór gotowych. — Poznań, ul. Wielka 25.

Prosta droga

dla każdego, kto przyjeżdża po zakup towaru wyrobu Łódzkiego. Prosimy zwiedzić naszą hurtownię. Zaopatrujemy hurtownie, kooperatywy, stowarzyszenia i kupców w manufakturę po cenach fabrycznych. Towary wełniane, szewioty, gabardiny, kortyty, boskony, sukna, kamgarny na ubrania i spodnie, damskie suknie, woale, batysty, etaminy, bielizna, chustki, pończochy, płótna, tykl pościelowe, cajgi, oxfordy, niei, różna galanterja. Ubrania i jakie damskie, męskie i dziecięce, obuwie.

Poleca 521

Chrześcijańska Składnica Towarowa

pod firmą »Jarmark Łódzki« - Bronisław Jagoda
Łódź, ulica Piotrkowska nr. 44, I-sze piętro.

Gospodarstwo

45 morgów ziemi, 6 klm. od miasta Śremu, budynki kryte dachówką Śląską, z kompl. żywym i martwym inwentarzem zaraz na sprzedaż. Bliższych wiadom. udziela **Antoni Andrzejewski** w Nieslabiu, pow. Śrem. (539)

Organista

znający zarazem zawód rzemieślniczy potrzebny zaraz. Osobiste przedstawienie się konieczne. — Kosztów podróży nie zwraca się. (534)

X. Prob. Stefaniak
w Rzadkwinia p. Strzelno.

Poszukuje się starszej

ochroniarki

zaraz, oraz

skromnej panny

ze szyciem i prasowaniem od 1. lipca lub prędzej. Zgłoszenia do **Przewod. Katol.** pod nr. **526.**

Ciężkie czeczerstwo

rzucone na p. **Rozalję Małecką** z **Latolic** odwołuję i przepraszam.

Latolice p. Lednogóra.
Joanna Scholz,
gospodyni.

Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha T. z o. p. w Poznaniu.